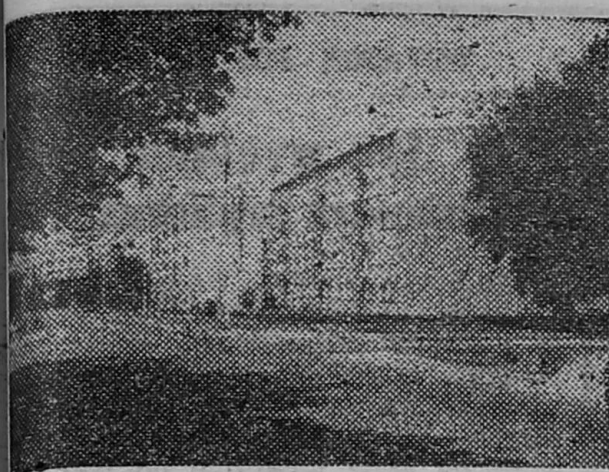
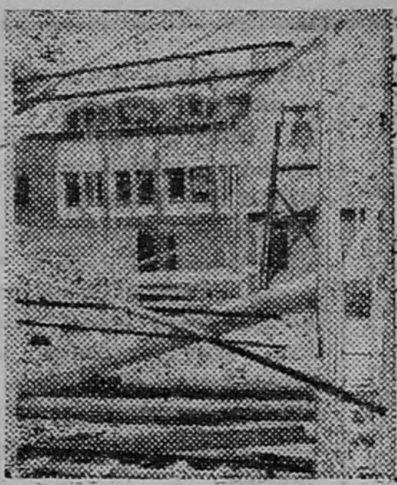
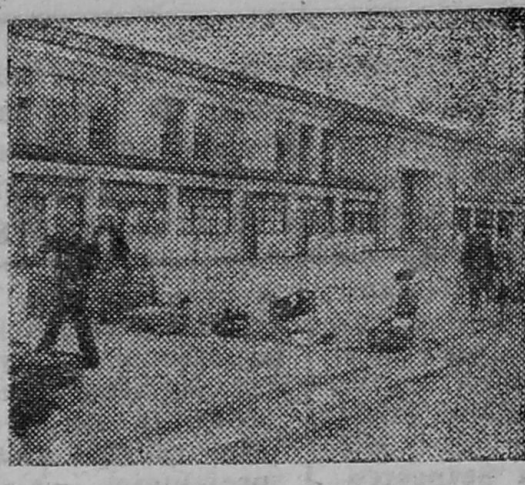




CO ZROBILEM
DLA WYSOKIEGO
MAZOWIECKIEGO?



A MÓWIA:
BÓG JEST JEDEN



TARGOWISKO
NIEMOŻNOŚCI



NIE DAJMY SIĘ
MITOM



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

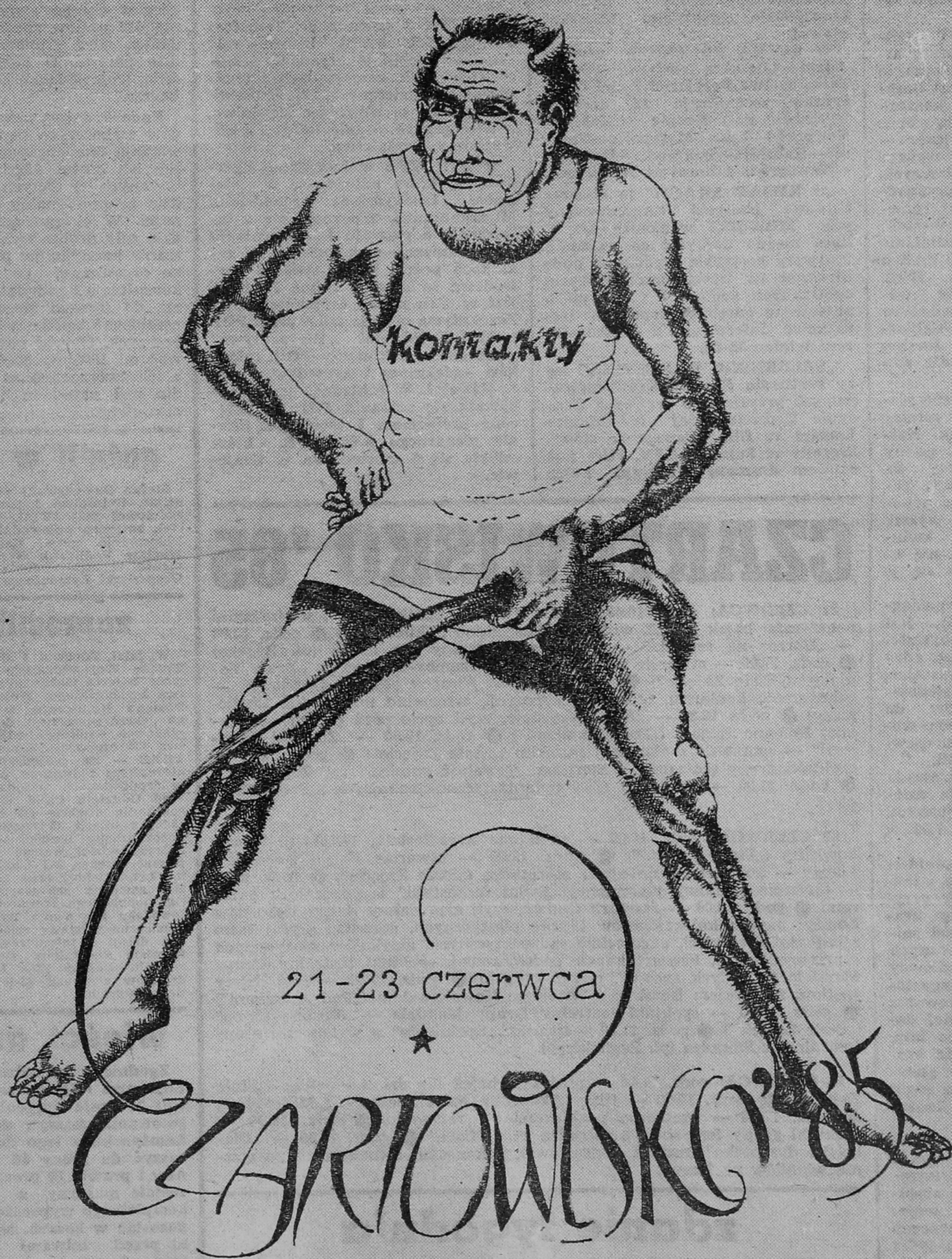
PL ISSN 0208-6840

25

(245)

KONTAKTY
1985-06-23

cena
15 z



TRZY DNI DOBREJ ZABAWY W RÓŻNYCH PUNKTACH ŁOMŻY!
ZAPRASZAMY JUŻ 21 BM. (W PIĄTEK) O GODZ. 15.00 „UL. BUGZKA”
Z DZIATWĄ. SZCZEGÓŁOWY PROGRAM — WEWNĄTRZ NUMERU.

Z CZYM do posła CO od posła

O poselskich obowiązkach i pracy Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, specyfice najdłuższej kadencji i odwadze głosowania „za” — z **WALDEMAREM SZPALIŃSKIM**, posłem Ziemi Łomżyńskiej — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Trudno Pana zastać w Łomży i w Wojewódzkim Zespole Poselskim.

WALDEMAR SZPALIŃSKI: — Dotąd nikt się na to nie uskarżał. W biurze WZP nie bywam ani rzadko, ani często, przychodzę wtedy, kiedy jestem potrzebny jako poseł i przewodniczący WZP.

— Jakimi problemami prezentował Pan na forum parlamentu?

— Do najważniejszych z nich zaliczam problem konsultacji społecznych i nadanie im rangi ustawy. Konsultacje — jak wykazuje praktyka ostatnich kilku lat — zapewniają społeczeństwu wpływ na decyzje władz, przez co czynią je odpowiedzialnym za Polskę i łagodzą, występujący od dziesięcioleci, podział na „my” i „oni”, szczególnie ostro zarysowujący się podczas kryzysów. Zabrałem także głos na posiedzeniach Komisji Rynku Wewnętrznego, Drobnej Wytwórczości i Usług, której jestem członkiem. Przedstawiłem m.in. opinię projektu ustawy budżetowej na rok 1985 w części odnoszącej się do spółdzielczości pracy, proponując zwolnienie jej z wpłacania kaucji z tytułu rozpoczynania inwestycji oraz utrzymanie wysokości podatku dochodowego na dotychczasowym poziomie.

— Czy łatwo być przedstawicielem łomżyńskiej społeczności, tzn. takiej, która mieszka blisko Warszawy, a jednak jest od niej bardzo odległa pod względem cywilizacyjnym?

— Twierdzenie o przestrzennej bliskości i cywilizacyjnym oddaleniu Łomżyńskiego od Warszawy jest zwodnicze. Bliskość przestrzenna nie jest wystarczającym powodem do czynienia porównań i wyprowadza-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

W NASTĘPNYM — jubileuszowym — numerze: 10 lat województwa ♦ zamach stanu w Rutkach ♦ kara za racjonalizację, czyli „Czas otwartego majchra” ♦ spowiedź powszechna z okazji 5-lecia „Kontaktów” ♦ koncert na liściu bzu czyli „Kurpie contra Podlasie” ♦ Rysiek Skibiński ♦ laureaci nagród wojewody.

ŁOMŻA GOSCIŁA uczestników kolejnego roboczego posiedzenia Zespołu Planowania Makroregionalnego przy Radzie Ministrów, którzy dyskutowali nad założeniami planu społeczno-gospodarczego na lata 1986–90. W rozmowach bezpośrednich z ministrem Józefem Koziołem przedstawiciele władz wojewódzkich omówili główne problemy regionu łomżyńskiego, wymagające rozwiązania w latach 1986–1990, między innymi przez zapewnienie w planie krajowym odpowiednich środków, przede wszystkim na potrzeby melioracji, zaopatrzenia wsi w wodę, oświaty, budowy gazociągów, podjęcia budowy wielofunkcyjnego ośrodka kultury oraz rozbudowy potencjału produkcyjnego budownictwa.

UKONSTYTUOWAŁ SIĘ Wojewódzki Zespół Założycielski Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Wisła—Odra”, którego celem jest m.in. kształtowanie świadomości politycznej i historycznej społeczeństwa żyjącego w granicach piastowskich, integracja pokoleń, przeciwdziałanie antypolskiej propagandzie. Przewodniczącym Wojewódzkiego Zespołu Założycielskiego Stowarzyszenia został Janusz Berner.

WOJEWÓDZKI KOMITET OB- RONY pozytywnie ocenił pracę organów ścigania w zabezpieczaniu mienia społecznego, natomiast funkcjonowanie wewnętrznych kontroli zakładowych w tej dziedzinie wzbudziło zastrzeżenia. WKO z zadowoleniem odnotował wzrost wykrywalności przestępstw gospodarczych, jak i fakt, że w 56 proc. przypadków źródłem informacji o przestępstwach są zgłoszenia obywateli; docenił również współdziałanie PPH, Izby Skarbowej, PISIPAR-u oraz lustracji CZRKIOR i BGŻ. WKO zlecił przeprowadzenie wewnętrznych ocen pracy rewidentów zakładowych w tych przedsiębiorstwach, w których produkt finalny jest towarem atrakcyjnym dla złodziei.

SIANOKOSY utrudnia niesprzyjająca aura. Do 17 czerwca rolnicy skosili trawę z 81 proc. łąk. Najspieszniej pracowali rolnicy gminy Wysokie Mazowieckie, którzy do tego dnia skosili 96 proc. łąk. Tegoroczne plony z pierwszego pokosu będą prawdopodobnie wyższe od przeciętnych o około 5 kwintali z ha, lecz jeśli pogoda nie ulegnie poprawie, przeznaczy się je głównie na kiszonki.

NIEOSTRZEŻENIE Łomża osiągnęła 50 tys. mieszkańców. Kim jest pięćdziesięciotysięczny obywatel miasta, na razie nie wiadomo, gdyż WUS prowadzi badania kwartalne. 31 marca brakowało jeszcze siedemdziesięciu kilku mieszkańców do okrągłej liczby. Jednak 10-lecie województwa obchodzono już na pewno w 50-tysięcznej metropolii.

JERZY ZIENTARA, wojewoda łomżyński, podsumuje bilans dziesięciolecia w wywiadzie radiowym, emitowanym 20 czerwca o 7.30 w II programie PR.

OCZEKIWANE LATO nadejdzie niebawem. Noc świętojańska tuż-tuż. Handel nie jest jednak przygotowany na upały. W całym kraju brakuje CO₂, a więc wód mineralnych i napojów gazowanych nie starczy. Łomżyńscy handlowcy pertraktują w sprawie „Augustowianki”. W łomżyńskim browarze niedostatek siodu będzie mniej dokuczliwy dopiero pod koniec lata, lecz należy się spodziewać, że browar będzie gasił pragnienie głównie tubylców. W przeciwnym razie pozostanie nam tylko maślanka, serwatka i woda z kranu.

TRWAJA EGZAMINY do szkół średnich. Chociaż w skali kraju miejsca w szkołach ponadpodstawowych starczy dla 97,5 proc. absolwentów „podstawówek”, w województwie łomżyńskim ten procent jest znacznie niższy i wynosi tylko 75 proc. Jedna czwarta piętnastoletnich absolwentów będzie zmuszona więc kontynuować naukę poza województwem. Najwięcej szkół średnich jest w samej Łomży, lecz rywalizacja będzie tu ostra. Do Liceum Ogólnokształcącego do 15 maja wpłynęły 254 podania na 180 miejsc. W liceum grajewskim liczba chętnych tylko o 11 przekracza liczbę miejsc, a pozostałe licea nie mają dostatecznej ilości kandydatów.

A przecież nie wszyscy zdadzą egzaminy. Największe „parcie” jest na średnie szkoły zawodowe. Jednak potrzeby przemysłu i aspiracje młodzieży nie są zbieżne. Największym zainteresowaniem cieszą się specjalności elektro-mechaniczne, najmniejszym — budowlane i włókiennicze. Prawdopodobnie zostanie utworzony dodatkowy oddział w Pedagogicznym Studium Technicznym, czyli tzw. szkole drzewnej, oraz reaktywowany oddział górnictwa, filia kopalni „Gottwald”.

3869 ROZPRAW toczyło się w ub. roku przed kolegią ds. wykroczeń w województwie łomżyńskim. Połowa z nich (konkretnie 1534) dotyczyła bezpieczeństwa na drogach; 872 — zakłócenia spokoju i porządku publicznego, 141 — wykroczeń przeciwko interesom konsumenta.

TRWAJA WYBURZENIA i rozbórki ruder szpecących Łomżę. Na rogu Armii Czerwonej i Świerczewskiego w miejsce rozebranego budynku Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi i na przyległym doń placu powstanie siedmiokondygnacyjny budynek Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W SETNĄ ROCZNICĘ urodzin Adama Chętnika łomżyński oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zorganizuje 22 czerwca wycieczkę na Kurpie (szlakiem: Nowogród—Łyse—Myszyniec—Czarnia—Kadzidło—Dąbrowka—Dębinki—Nowogród) z licznymi atrakcjami.

„O KWIAT AKACJI” to otwarty konkurs poetycki zorganizowany przez MDK-DST w Łomży. Do 15 lipca można nadsyłać co najmniej 3 utwory poetyckie nigdzie nie publikowane (w trzech egzemplarzach, opatrzonego godłem i z danymi o autorze w odrębnej kopercie). Dodatkowe informacje u organizatorów, telefon 32-26.

„SREBRNEGO LAJKONIKA” jury Festiwalu Filmów Krótkometrażowych przyznało w tym roku Grzyńce Kędzielskiej (mieszkanca Łomży) za film „Portret ze słów”, kręcony w Polsce i RFN. Film jest zapisem dramatu rodziny, którą

wydarzenia ostatnich lat rozdzieliły granicą, analizą stanu uczuć, tęsknoty i nadziei. Gratulując Grzyńce Kędzielskiej za — nie pierwszy zresztą — sukces w krakowskim festiwalu, życzymy jej głównej nagrody w roku przyszłym, a nam wszystkim możliwości szybkiego obejrzenia nagrodzonego filmu. Informujemy jednocześnie, że Grand Prix zdobył film Tadeusza Makarczyńskiego „Exodus” i decyzyja ta wzbudziła pewne kontrowersje.

PODCZAS „SUWALIADY” organizowanej przez Urząd Wojewódzki w Suwałkach i „Krajobrazy” z wodnych odmętów wyłowiono paskudę ze splaszczonym łbem. Po rozpruciu wnętrza okazało się, że żywiła się... „Kurierem Podlaskim”. Na szczęście, paskuda to nie hybryda i na łomżyńskim „Czartowisku” pewnie straszyc nie będzie. A „Czartowisko” już od jutra!

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają i sekretarze:

▼ **KG PZPR** w Wiźnie: — Egzekutywa oceniła ruch związkowy w kontekście uchwały X Plenum KC PZPR oraz mijający rok szkolenia partyjnego (przyjęła program następnego). Zapoznana się także z wynikami kontroli GIT-u. Przygotowujemy się do zebrania w POP, poświęconych tematyce spraw omawianych na posiedzeniu plenarnym KW PZPR 3 czerwca br. Tematem Plenum KG PZPR będzie rola członków partii w organach przedstawicielskich, samorządach i organizacjach społecznych. Najważniejszą sprawą są zbliżające się żniwa, a więc przygotowanie instytucji obsługujących rolnictwo.

▼ **KW PZPR** w Łomży: — Egzekutywa, która odbyła się w siedzibie Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zapoznana się z informacją o rozwoju i umacnianiu się organizacji związkowych w zakładach pracy. Nadal związki zawodowe są niezbyt liczne i niski jest w nich udział członków partii. Egzekutywa oceniła także pracę POP LSM i Spółdzielni „Perspektywa” w obecności sekretarzy POP, członków egzekutyw i zarządów tych Spółdzielni. W zakładach pracy odbywają się zebrania POP poświęcone problemom i części posiedzenia plenarnego KW PZPR, które odbyło się 3 czerwca br. w Grajewie.

PYTANIE NA CZASIE

jak wygląda
kalendarz wyborczy?

Zgodnie z uchwałą Rady Państwa wybory odbędą się 13 X br. Do 28 czerwca ukonstytuują się wojewódzkie konwenty wyborcze, a do 13 września zostaną zgłoszone do zarejestrowania listy wyborcze. 15 września będą wyłożone do wglądu spisy wyborców, a 23 września zostanie podane do publicznej wiadomości informacje o kandydatach na posłów.

W tegorocznych wyborach do Sejmu będą dwie listy kandydatów: okręgowa i krajowa, identyczna dla wszystkich okręgów. Na liście krajowej znajduje się 50 nazwisk kandydatów wyłonionych przez Ogólnopolski Konwent Wyborczy, a miejsc mandatowych na niej będzie również 50. Z listy krajowej kandydować będą także osoby, których działalność, praca lub twórczość odgrywała istotną rolę dla całego kraju, a poprzednie „przywilejowanie ich” do poszczególnych okręgów było zabiegiem sztucznym. Posłowie wybrani z listy krajowej stanowić będą nieco ponad 10 proc. ogółu posłów. Ogólna liczba posłów w Sejmie wynosić będzie 460. A więc w okręgach wybranych zostanie 410 posłów spośród 820 kandydatów, gdyż grupować się ich będzie parami. O kolejności zdecydować wojewódzkie konwenty wyborcze.

Rada Państwa uchwaliła, iż okręgów wyborczych będzie 74 i odpowiadają one obszarom województw lub ich części. Liczba posłów wybieranych w danych regionach będzie proporcjonalna do liczby ludności. W okręgu odbywać się będzie cały proces wyborczy: od zgłaszania kandydatów przez uprawnione organizacje i stowarzyszenia, konsultacje kandydatów z wyborcami, do samego głosowania, które przebiegać będzie w obwodach wyborczych. Obwód powinien obejmować od 1000 do 3000 mieszkańców, a ich tworzeniem zajmą się prezydja rad narodowych stopnia podstawowego.

gościli w Łomży

Stefan Zawodźński — kierownik Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR, min. Józef Kozioł, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Wacław Redliński, dyrektor departamentu w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

zaprosili nas

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego — na uroczystość X-lecia służby zdrowia województwa łomżyńskiego; Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Szepietowie — na „dzień otwartych drzwi” wszystkich placówek naukowo-badawczych rolnictwa (30 czerwca); Zarząd Wojewódzki TKKS — na posiedzenie poświęcone kierunkom i formom pracy organizacji w środowiskach młodzieżowych; Zarząd Oddziału ChSS w Łomży — na spotkanie otwarte (23 czerwca o godz. 13.00) z okazji 35 rocznicy podpisania porozumienia Kościół — Państwo, w którym udział wezmą Kazimierz Morawski, prezes ZG ChSS i poseł Ziemi Łomżyńskiej oraz Leszek Kamiński, zastępca sekretarza generalnego Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju; Wojewódzka Pracownia Dydaktyczno-Techniczna na wystawę twórczości technicznej dzieci i młodzieży; Wojewódzka Komisja Świadczeń Uczniowskich — na Wojewódzki Zlot Młodych Spółdzielców z okazji 35-lecia spółdzielni uczniowskich.

wieści gminne

Zgodnie z zarządzeniem ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej 31 maja upłynął termin przygotowania maszyn do żniw. W łomżyńskim tego dnia mogło wyruszyć do pracy 46 proc. kombajnów i prawie 70 proc. wiałatek. Pozostałe maszyny z powodu niekompletnego wyposażenia musiałyby pozostać w bazach. Na kilka tygodni przed żniwami odwiedziliśmy trzy eskaery, bowiem na spółdzielniach będzie nadal w znacznym stopniu spoczywał ciężar przeprowadzenia żniw.

ZBOJNA. Mamy jeden kombajn, na naprawę czeka od jesieni, ma uszkodzoną skrzynię biegów — informuje jeden z pracowników miejscowego Zakładu Usług Mechanicznych. — Mamy też cztery wiałat-

CIAŁ DALSZY NA STR. 15

CZARTOWISKO '85

21 CZERWCA: godz. 10.00, 12.00 i 14.00 — spotkanie z telewizyjnymi bohaterami bajek pn. „Z wizytą u Was” (kino „Millenium”) • godz. 16.00 — „Horror na asfalcie” — konkurs plastyczny dla dzieci (ul. Buczka) • godz. 17.00 — otwarcie wystawy Reginy Ziembry-Bułatowicz „Znaki Zodiaku” („Stale Zajęcie”) • godz. 18.00 — „Strachy polne i ogrodowe” — zakończenie konkursu, otwarcie ekspozycji, wręczenie nagród (pl. Żeglickiego) • godz. 18.30 — „Eksteriorystyka, czyli bycie poza ciałem” — wykład Romana Bugaja („Pod Arkadami”) • godz. 19.00 — „Zagadki astrologii” — spotkanie z Markiem Burskim („Stale Zajęcie”) • godz. 21.30 — spektakl grupy teatralnej z Sieradza „Trwaleść pamięci” (pl. Żeglickiego) • godz. 22.00 — projekcja filmów fantastyczno-naukowych („Stale Zajęcie”).

22 CZERWCA: godz. 10.00 — spotkanie z radiestetą, Witoldem Nowakowskim („Stale Zajęcie”) • godz. 12.00 — otwarcie Księgi Rekordów Łomży — konkurs na najlepszą sekretarkę („Stale Zajęcie”) • godz. 12.30 — otwarcie wystawy plastycznej „Świat fantastyki” i spotkanie z autorami • godz. 13.00 — Jarmark Cudów, czyli ciąg dalszy Księgi Rekordów Łomży; giełdy: kolekcjonerów i prac plastycznych, sprzedaż płyt i taśm z bajkami dla dzieci, akcesoriów radiestetycznych, artykułów spożywczych i przemysłowych, koncert kapeli podwórkowej, spektakl teatralny Grupy Mandala pn. „Cyrk znówu”, pokaz kung-fu • godz. 17.00 — ciąg dalszy spotkań z Markiem Burskim i Witoldem Nowakowskim („Pod Arkadami”) • godz. 19.30 — spektakl teatralny Grupy Mandala — „Rozbita szyba” („Stale Zajęcie”) • godz. 21.30 — spektakl „Spełnienie” w wykonaniu grupy teatralnej z Sieradza (pl. Żeglickiego).

23 CZERWCA: godz. 11.00 — projekcja bajek dla dzieci — video („Stale Zajęcie”) • godz. 15.00 — film „Akademia Pana Kleksa” („Millenium”) • godz. 17.00 — spotkanie z aktorami i reżyserem • godz. 19.00 — spektakl grupy teatralnej z Sieradza pt. „Ofiara” • godz. 21.00 — „Dziabelska dyskoteka” (muzsla koncertowa); pokaz ogni sztucznych i puszczania wianków na Narwi.

zdanie tygodnia

— Właściwa polityka kadrowa partii stanowi jedno z podstawowych źródeł jej siły i autorytetu.

I sekretarz KC PZPR, Wojciech Jaruzelski

myśl z czasem

„Kto się uważa za zbyt ważnego do małych spraw, ten przeważnie jest za małych do wielkich.”

Jacques Tati



KAZIMIERZ FASZCZEWSKI, dyrektor Oddziału Operacyjnego PKO NBP w Wysokim Mazowieckiem: — Bank działa według ścisłych przepisów, stąd nasza działalność musi być zgodna z ich literą, a każdy grosz — mieć swoje źródło pochodzenia i cel wydatkowania. Nie mamy — jak na przykład zakłady produkcyjne — nadwyżek. Stąd miasto ma z nas tylko taki pożytek, że istniejemy, a jego mieszkańcy mogą korzystać w naszych usługach, czyli oszczędzać, otrzymywać kredyty. Nowe osiedle Zorza powstało głównie dzięki naszym pożyczkom. Co roku udzielamy ich na kwotę 50 mln złotych. Wysokomazowiecczanie chętnie wpłacają pieniądze na książeczki mieszkaniowe, oszczędnościowe, samochodowe.

Sprawujemy patronat nad 20 szkolnymi kasami oszczędnościowymi, organizujemy konkursy, choćby pod hasłem: „Oszczędzamy na wypocinek wakacyjny”. Zwykle fundujemy nagrody. Pragniemy już u najmłodszych wypracować tę, jakże potrzebną, cechę.

BOGDAN JABŁOŃSKI, kierownik Cechu Rzemiosł Różnych: — Sprawujemy pieczę nad zakładami w 10 gminach i 2 miastach. W sumie jest ich 960, z tego w gminie Wysokie Mazowieckie — 202. Właściwie nie ma większej budowy w naszym mieście bez naszego udziału. Obecnie zamierzamy pomóc wykończyć przyszłemu obiekty Szkoły Podstawowej nr 2. Dużo prac społecznych wykonaliśmy przy wznoszeniu budynków szkoły zawodowej. Zadeklarowaliśmy pomoc, gdy tylko ukończono fundamenty. Budowaliśmy też garaże dla transportu sanitarnego.

Doświadczenie nas uczy, że jeśli czegoś sami nie wywołujemy, nie zrobimy, nikt nam w prezencie tego nie da.

LUDWIK GROMADA, wiceprezes GS-u: — Przede wszystkim zaopatrujemy miasto w opał, materiały budowlane, ściennie, pokrywcze. Rolnicy — a jest ich w samym mieście jeszcze sporo — mają blisko po węgiel, nawozy, środki ochrony roślin. Na wsi finansujemy kluby rolnika m.in. w Tyborach Olszowie, Miodusach Wielkich. Co dla miasta poza naszą działalnością statutową? W najbliższym czasie ułożymy chodnik, wprowadzimy naprzeciw swojej bazy, ale także dla wszystkich. Wykonujemy to w czynie społecznym. Materiał jest już zwieziony.

DARIUSZ SAPIŃSKI, wiceprezes ds. produkcji i techniki Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej: — Przede wszystkim żywność. Codziennie dostarczamy do sklepów w Wysokim Mazowieckim 6 tys. litrów mleka, około 700 kilogramów twarogu tłustego, 1,5 tysiąca twarogów waniliowych, 200—300 litrów maślanki, 500 kilogramów twardego sera typu holenderskiego. Co poza produkcją? Jesteśmy największym zakładem w Wysokim Mazowieckim i stąd miasto zwraca się do nas w każdej potrzebie. Zimą brakowało węgla Spółdzielnia Mieszkaniowa, szkoła. Wsparcia poszukiwały u nas. Dokładamy do każdej pracy publicznej, bo czujemy się odpowiedzialni za to miasto. Przecież sprawy socjalne pracownika nie kończą się za bramą zakładu. Ważne dla załóg jest także to, co jest w ich mieście. Dokąd mogą pójść? Jak spędzić swój wolny czas? Inicjatywy te podejmujemy wspólnie ze związkami zawodowymi. Konkludując mogę stwierdzić, że miasto ma z nas większy pożytek niż my z miasta.

TEODORA WŁOSTOWSKA, główna księgowa Zakładu Przetwórstwa Mięsnego WZSR „Sch”: — Zaopatrujemy, w ramach rozdzielnictwa krajowego, w mięso i przetwory mięsne zarówno Wysokie Mazowieckie, jak i gminy: Szepietowo, Klukowo, Kulesze Kościelne, Czyżew, Sokoly. Poza rozdzielnictwem produkujemy kielbasę końską, dostarczamy ją także do łomżyńskich sklepów. Ponadto jesteśmy eksporterem mięsa końskiego w ćwierćtusząch — stanowi to 80 procent naszej produkcji — i rozslawiamy w ten sposób miejscowość poza granicami kraju.

BOGUSŁAW SZYMBORSKI, dyspozytor Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych: — Niedawno nasi fachowcy spawali metalowe elementy ogrodzenia w Zasadniczej Szkole Zawodowej. Kierowcy wozili żwir na drogę we wsi Golasze Puszcza. Prace te wykonywaliśmy w czynie społecznym. Już za pieniądze mieszkańcom tej wsi wypożyczaliśmy samochód ciężarowy. Udostępniamy też władzom miasta, firmom budowlanym, zakładom przemysłowym — dźwig. Korzystali z tej usługi Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Zakład Przetwórstwa Mięsnego. Ze względu na ograniczone możliwości naszego warsztatu, kłopoty z czę-

ściami zamiennymi, naprawy awaryjne wykonujemy niechętnie, jedynie w bardzo pilnych przypadkach.

JANUSZ FEDOROWICZ, prokurator rejonowy: — Żadna instytucja z taką prośbą do nas się jeszcze nie zwróciła. Miastu staramy się pomagać przeważnie kosztem osób łamiących prawo, zobowiązując je do wpłacenia określonych kwot na PCK, NCzPSz, TPD.

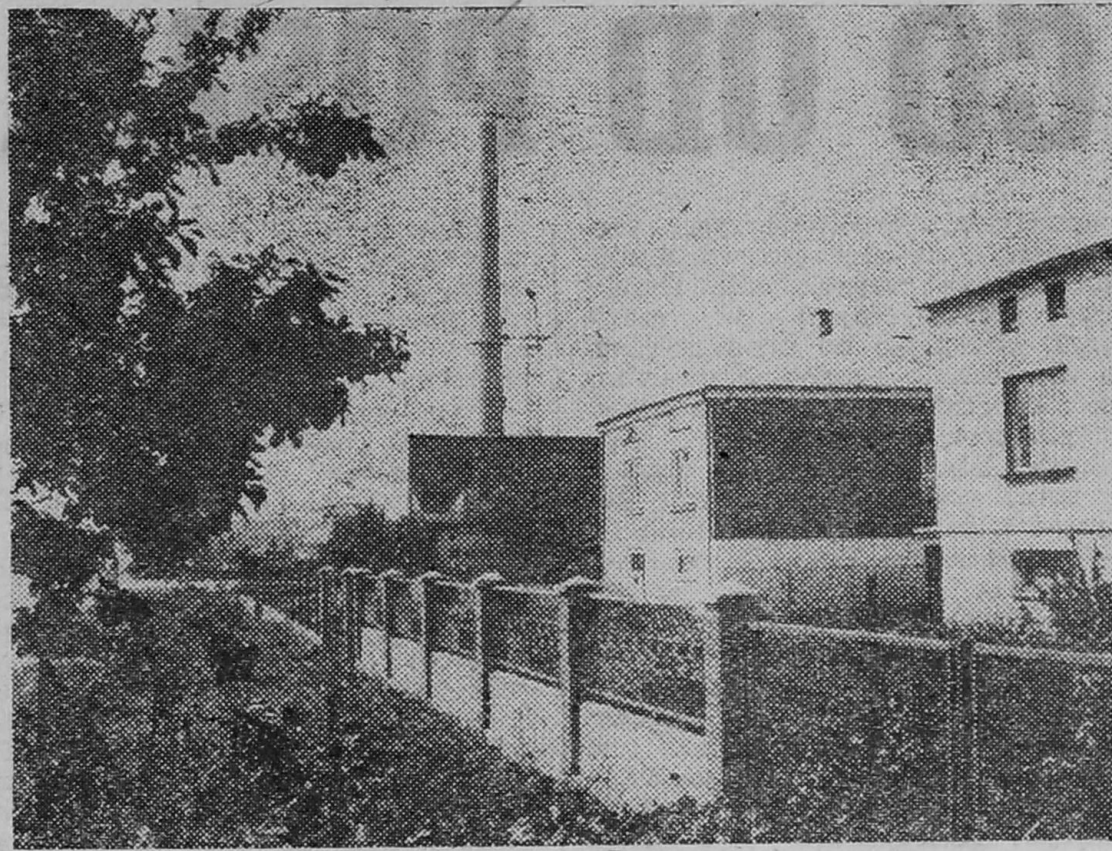
TADEUSZ LISOWSKI, kierownik Rejonu Energetycznego: — Oprócz swojej podstawowej działalności, tj. rozdania, przesyłu i sprzedaży energii elektrycznej (działamy w 13 gmi-

nach), już w tym roku wypracowaliśmy w czynie społecznym ponad 210 tysięcy złotych, głównie modernizując oświetlenie uliczne, przesuwając słupy tam, gdzie nas o to proszą szkoły i urzędy gmin, ośrodki zdrowia. Propagujemy oszczędność energii, głównie w największych zakładach pracy, by nie było przesilenia w określonych godzinach, sugerujemy, aby maszyny pracowały równomiernie przez cały dzień. Udało się to nam tylko częściowo. Mamy już oszczędności w granicach 5 procent, przewidujemy, że najwięksi „energożercy” podejść do naszego apelu z zrozumieniem i mniej jej zużyją. Aby nie poprzestawać tylko na słowach, kontrolujemy pobieranie energii. Nadzór taki prowadzi też Główny Inspektor Gospodarki Energetycznej.

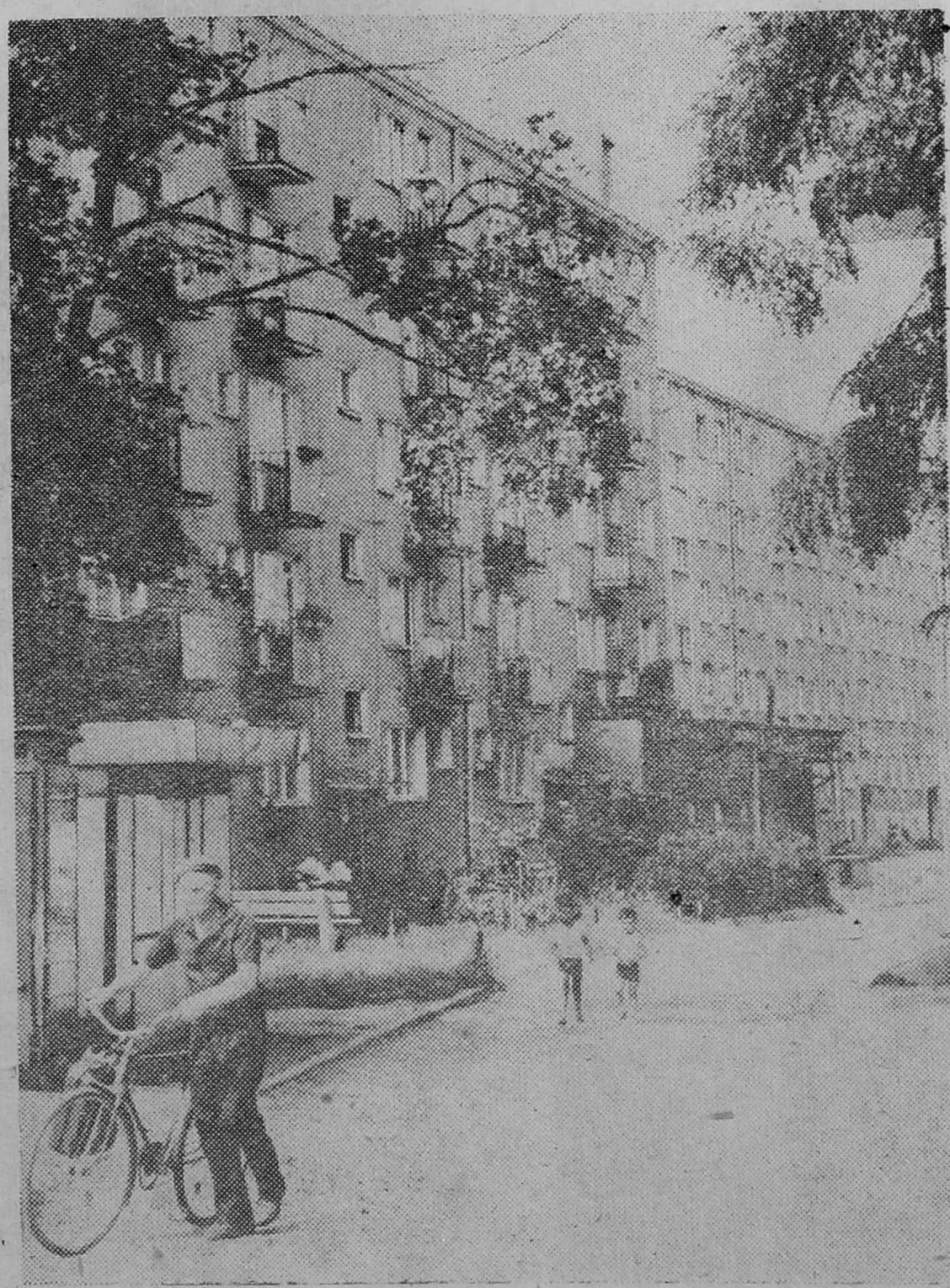
ALICJA KOWALEWSKA, wiceprezes Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy: — Zatrudniamy ponad 420 osób, roczne obroty kształtują się na poziomie 400 mln złotych. Prowadzimy działalność również w Szepietowie, Ciechanowie, Czyżewie. Świadczymy usługi w branży metalowej, drzewnej, skórzanej, elektronicznej, tapicerskiej. Co dajemy miastu poza produkcją, usługami? Sprawujemy patronat nad dwoma przedszkolami, bezpłatnie wypożyczamy samochody do przewozu. Wspieramy materialnie kluby sportowe w Ciechanowcu, Szepietowie i Czyżewie. Pomagamy też ZHP w utrzymaniu bazy.

ZDZISŁAW ZOCHOWSKI, dyrektor Oddziału Spółdzielni Transportu Wiejskiego: — Przede wszystkim wykonujemy nasze statutowe obowiązki — usługi transportowe, spedycyjne, dowozimy towar do sklepów wiejskich, zaopatrujemy w opał placówki ZOZ-u, rozładujemy wagony i dowozimy do punktów sprzedaży węgiel, nawozy, materiały budowlane. Uczestniczymy także w budowie dróg, zwłaszcza na wsi. Wspieramy te inwestycje swoim sprzętem, choć wszędzie przestrzegamy świętej zasady ekonomicznej: bierzesz — płac. Oczywiście, usług mamy nadmiar, ale — i to też traktujemy jako nasz podstawowy obowiązek — nikogo nie odprawiamy z kwitkiem. Każde zamówienie przyjmujemy i staramy się wykonać bardzo solidnie, bo to buduje dobre imię firmy. Co dla miasta zrobiliśmy społecznie? Przede wszystkim staramy się zawsze mieć uporządkowane własne podwórko — zbudowaliśmy parking przed naszą siedzibą. Pożytek obopólny: dla nas i dla miasta. (S.Z.)

WALDEMAR WÓJCIK, p.o. prezesa Spółdzielni Kółek Rolniczych: — Rolnicy budują bardzo dużo dróg. Pomagamy im swoim sprzętem. Są to w większości członkowie naszych kółek rolniczych. Prace wykonują w czynie społecznym, stąd nasz udział w naprawie dróg jest znaczny. Wielu członków załogi to aktywiści ZSMP, biorący chętnie udział w czynach społecznych organizowanych przez Zarząd Miejsko-Gminny tej organizacji. Zakład partycypował w funduszu nagród dla zwycięzców Olimpiady Wiedzy Rolniczej. 33 tysięcy złotych wpłaciliśmy na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole, 20 tysięcy — na rozwój wysokomazowieckiego sportu, 10 tysięcy — na budowę sanatorium dla dzieci wiejskich w Rabce. Zakład Usług Mechanicznych — nasza filia — w Kalinowie Czosnowie aktywnie włączył się do budowy w czynie społecznym Szkoły Podstawowej. Trudno zliczyć godziny pracy naszego sprzętu, ludzi. Obecnie dogadujemy się w sprawie objęcia patronatem Zasadniczej Szkoły Rolniczej. Jest to także ważne i dla SKR-u, aby absolwenci opuszczający jej mury jak najszybciej trafiali do pracy w naszej spółdzielni. Nie można być w mieście nie interesując się jego rozwojem. Co roku porządkujemy otoczenie, aby było wokół nas ładnie, estetycznie. To się nam udaje, przynajmniej na tym kawałku ziemi, który my bezpośrednio zagospodarowujemy.



CO ZROBIŁEM DLA WYSOKIEGO MAZOWIECKIEGO?



sondazje



Głoszenie własnych poglądów na łamach czasopisma jest czymś tak oczywistym, jak to, że piekarz wypieka chleb, albo rolnik orze ziemię. A jednak, gdy idzie o poglądy na swój temat, działa wielowarstwowy hamulec. Raz, że u nas w ogóle nie uchodzi uprawianie autoreklamy. Po drugie wszyscy, choć w różnym stopniu, mamy w redakcjach poczucie, że w pierwszym rzędzie służymy jako pośrednicy, medium pomiędzy ludźmi, ludźmi a ideami, ludźmi a tym zbiorem faktów, przedmiotów i zdarzeń, które nazywamy skrótem rzeczywistością; w nielicznych jedynie przypadkach, a i to motywowanych przekonaniem o pożyteczności dla innych, zdarza się autorowi, najczęściej w felietonie, że siebie stawia za wzór lub przestrożę.

Nie jest to wszakże jedynie wyraz skromności i postawy służebnej wobec czytelników, kierownictwa pisma czy jego właściciela, dysponenta, ale zawiera się w tym również przeświadczenie, że moje ja, mój pogląd na tę czy inną sprawę może znaleźć swój wyraz w owym pośredniczeniu, przekazywaniu zdarzeń, idei, zapamiętanych bez podkreślania zaimka „ja”. Daje to jednocześnie każdemu z piszących bardzo zrzeczne narzędzie — wyręczając go od mówienia we własnym imieniu, co w krańcowych przypadkach doprowadza do swoistego rozdwojenia postawy na tę wyrażaną w kolektywie pisma, redakcyjną i drugą — prywatną.

Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że „Kontakty” przede wszystkim są dla czytelników, nie zaś dla mnie, dla nas jako zespołu redakcyjnego. Toteż nawet przez myśl mi nie przeszło, aby „pchać się” na łamy, kiedy zaczęliśmy publikować wyznania sekretarzy w cyklu „Jak pracuje nasza POP”. Z podobnych też względów odmówiłem wypowiedzi na temat kryteriów partyjności. Myślę jednak, że nie jest to słuszne, choć swoje kanony polityczne zapisywałem wielokrotnie w felietonach, a w dniu powszednim naszej POP nie widzę niczego nadzwyczajnego. Zwrócił na tę drugą sprawę uwagę towarzysz Włodzimierz Michaluk. Goszcząc na naszym kwietniowym zebraniu, namawiał do opisanie pracy naszej organizacji partyjnej, do próby samooceny na łamach „Kontaktów”.

Jestawowych organizacji partyjnych jesteśmy jedną z wielu podległych działających poza środowiskiem robotniczym, z dala od skupisk pracowników przemysłowych, i samego przemysłu. Działamy, najogólniej mówiąc, w dziedzinie usług niematerialnych i takież produkcji (której „produktem” jest ciągle niewiadoma do końca, choć poddająca się nam częściowo, mentalność naszych czytelników), nie przynoszącej wyliczalnych dochodów w złotychkach, liczącej jednak na zyski w trwalszej walucie. Sytuacja podobna jest do tej, w jakiej znajdują się partyjni uczeni, pisarze, urzędnicy państwowi, aktorzy, a także członkowie organizacji w instancjach partyjnych. „Kontakty” to pismo PZPR, a więc firma bardziej z natury swej partyjnej niż instytut fizyki teoretycznej czy związek literatów, co nie pozostaje bez wpływu na działanie samej organizacji podstawowej. Pierwszą bowiem zasadą wydaje się znaczna tożsamość partyjności i pracy zawodowej. Bez tego, jak sądzić, niemożliwe byłoby wydawanie pisma, będącego organem partii. Na cotygodniowych spotkaniach zespołu redakcyjnego, zwanych kolegiatami, ustalane są bieżące i okresowe zadania dziennikarskie. Na zebraniach partyjnych wracamy do planów pracy i sprawdzamy, jak realizujemy ustalenia, będące rezultatem własnej inicjatywy, zamierzeń kierownictwa i zaleceń Komitetu Wojewódzkiego partii. Te roboty narady są nie tylko okazją do deklarowania zamiarów każdego z dziennikarzy, ale także czasem formowania oblicza pisma. A powstaje ono nie jako mozaika działania poszczególnych piór, ani w wyniku zwykłego rozdzielania zadań, lecz w ciągłym zdobywaniu, przekonywaniu wzajemnym autorów do podejmowania takich a nie innych tematów, sposobów ich realizacji. I choć spośród czterdziestu pracujących w „Kontaktach” dziennikarzy, ośmiórka należy do partii (plus troje pracowników administracyjnych), to my właśnie nadajemy ideowy wyraz

HENRYK GAŁA

NIEOSOBNO TRUDNIEJ

jak jesteś w partii, to musisz być radnym, członkiem itd. Obydwa te poglądy są anachroniczne i błędne. Dobrze byłoby policzyć, ilu spośród tych, którym nie wystarcza jedynie praca zawodowa, czyli po prostu ilu między działaczami, społecznikami jest bezpartyjnych. Myślę, że rezultaty takiego spisu nie przyprawiłyby nas o kompleksy. Czy tego nie należy odczytywać jako pracy partyjnej? Stanisław Zieliński działał w ZMW, teraz w PRON, Gabriela Szczesna jest opiekunem społecznym, Danuta Wroniszewska kandydowała do GMRN, a Józef Mieczysławski przez kilka tygodni opiekował się wystawą poświęconą działaczowi KPP, w końcu i ja spędzając jedną „dniówkę” tygodniowo w Łomżyńskim Towarzystwie Muzycznym nie czynię tego, aby rozkoszować się muzyką (w tym celu idę lub jadę na koncert), lecz dlatego, żeby wesprzeć tych, którym leży na sercu umuzykalnienie dzieciaków, włącznie Łomży i okolic do Rzeczypospolitej muzycznej.

Trzecią właściwością naszej partyjnej sytuacji jest niewymierność działań politycznych. Nazwałbym to nawet niekonkretnością, gdybym nie był pewien, że zostanie zrozumiany opacznie (myślę o formalistach), niech więc zostanie niewymierność. Pewnie, że przyjemnie móc zapisać

mi, z tymi, którzy stanowią fundament PZPR, nie w rozumieniu fizycznym ale ideowym.

Podobnych łaknień byłem świadkiem i sam je doznawałem, kiedy przed dziesięciu a górą lat sekretarowałem w POP wrocławskich literatów. Była to również niewielka organizacja i myślę, że poczucie pewnej izolacji od głównego nurtu partyjnego życia jest po części funkcją liczebności POP, przede wszystkim jednak bierze się ono z poczucia bezsilności członków partii, uświadomienia braku sojuszników, obojętności władz partyjnych zajętych czym innym. Dowodzi tego ewolucja, jakiej doznała działalność całkiem licznej przeciw organizacji partyjnej przy Warszawskim Oddziale Związku Literatów Polskich, do której należałem od dziesięciu lat. Tu nawiąsem muszę wyjaśnić, że literaci jako jedyni mają prawo, a nawet obowiązek, organizować „strukturę poziomą”, czyli należeć do dwóch POP i w obydwu mają pełne statutowe prawa członka partii.

Biorąc pod uwagę te trzy cechy naszej partyjności dobrze chyba stało się, że członkowie naszej POP niezbyt porywczo potraktowali zobowiązanie do podejmowania indywidualnych zadań partyjnych, zadań nowych, dodatkowych, i że dopiero teraz dopracowaliśmy się nie najłepszej chyba idei. Po okresie niepowodzenia w nawiązywaniu kontaktów z dwoma wybranymi organizacjami w przemyśle i rolnictwie uznaliśmy, że każdy z piszących członków naszej POP będzie uczestniczył w tym roku w dwóch zebraniach partyjnych innych organizacji podstawowych lub zakładowych i zrelacjonuje je w „Kontaktach”. Poszerzy to — jak sądzimy — i ożywi problematykę partyjną w naszym piśmie, a nam samym da okazję do wyjścia z własnego partyjnego kręgu.

Problemem od lat kulejącym w środowisku dziennikarskim jest szkolenie partyjne. Dziennikarze znatury swej pracy aktywnie uczestniczą w oglądzie, poznawaniu i ocenie zjawisk społecznych i politycznych. Dlatego tematyka szkoleń, interesująca inne środowiska, u nas okazuje się często stratą czasu. Inna rzecz, że w moim przekonaniu, jeśli mamy do czynienia z organizacją partyjną złożoną w znacznej części z ludzi młodych, jak to jest u nas, warto byłoby w cyklu wykładów, wygłoszonych przez specjalistów, przypomnieć sobie kanony marksizmu, a także uzmysłowić, czym jest on obecnie i jakie miejsce zajmuje we współczesnym świecie wśród panujących i dochodzących do głosu doktryn społecznych i politycznych. Dobrze się stało, że Wydział Prasy, Radia i TV KC PZPR opracował materiały do szkoleń dla naszego środowiska. Gorzej jednak ze znalezieniem wykładowców.

W codziennym zabieganiu, pod presją redakcyjnego kalendarza, nie często mamy okazję pomyśleć nad tym, jaka jest nasza POP, ile warta jest nasza redakcja. Dlatego z taką żywością przyjmowane są kolejne „recenzje” instancji wojewódzkiej, którym poddawana jest nasza praca i działalność. Stosunek do tych ocen integruje zespół, cały — partyjnych i bezpartyjnych, dziennikarzy i resztę, ale wcale nie na zasadzie obronnej solidarności, kiedy nas krytykują, ani współzachwyty, gdy chwalą. Jest to niełatwy proces zrozumienia, przeniknięcia wzajemnych intencji oceniających i ocenianych. To także sposób likwidowania, choćby częściowego, poczucia niewymierności naszego oddziaływania. Dobrym krokiem w tym kierunku była ostatnia ocena Egzekutywy KW PZPR. Potwierdziła to dwukrotnie, wielogodzinna dyskusja na jej temat w zespole, a także nawiązanie do niektórych elementów tej oceny na zebraniu z udziałem I sekretarza KW. Dokonało się to, czego nie można ujmować w kategoriach pretensji, roszczeń i żalów z jednej strony, a z drugiej — mechanicznego posłuszeństwa. To naprawdę ważne wydarzenie, bo starły się w nim całkiem serio oceny oparte na różnych, choć partyjnych, poglądach i wyrażały różne, nie tylko partyjne, reakcje na te oceny, co daje nam, w naszej organizacji poczucie, że możliwa jest w „Kontaktach” dyscyplina polityczna, biorąca swe źródła w rozumieniu powinności i poczuciu wolności, o której wiadomo, że jest wyborem między ograniczeniami.



naszemu tygodnikowi. Przy czym nie idzie jedynie o to, że partyjna dziennikarka, Gabriela Szczesna, podjęła tematykę partyjną (a o tym, jak to robi, świadczy przyznanie jej po raz drugi nagrody „Życia Partii”), lecz także o fakt tworzenia pisma, które dzięki swej partyjności umożliwia wykrystalizowanie się dziennikarskich indywidualności (m.in. dwie nagrody im. Bruna, nagroda za publicystykę wojskową). Drugą właściwością naszej POP jest to, że jej członkowie wybrali PZPR w swoim — często dość skomplikowanym i na ogół nie jednozawodowym — życiorysie, zanim zaczęli pracę w „Kontaktach”. Zdecydowali w pewnym momencie, że dołączają do tych, którzy statut partii uznają za najbardziej słuszny i przekonujący ich jako ludzi i jako Polaków.

Przecież aktywność członków naszej organizacji nie zrodziła się z chwilą wstąpienia do partii. Każdy z nas wcześniej robił coś poza studiowaniem czy pracą zawodową, co nazywane bywa działalnością społeczną, polityczną, i to zapewne był jeden z motywów, czy też jedna z dróg prowadzących do partii. Warto nad tym pomyśleć, utarł się bowiem stereotyp, a właściwie dwa, po różnych stronach oceniających gremiów — pierwszy, że ktoś jest radnym, członkiem iluś tam stowarzyszeń, klubów, towarzystw, rad itd., bo jest partyjny, oraz drugi —

w kajecie zadań partyjnych tyle a tyle dniówek, roboczegodzin, złotych na jakiś cel wypracowanych dodatkowo przez członków partii. Ulżenie pracy, nowe maszyny, oszczędność paliw i materiałów — wszystko to, jeśli nie zajmują się tym należycie ci, którzy powinni (czy wśród nich nie ma partyjnych? a może to „dualistów?”), daje spektakularne efekty. Mniej wyliczalne, ale bardziej chyba znaczące jest, kiedy organizacja partyjna w fabryce wprowadzi do samorządów, związków zawodowych takich ludzi, dzięki którym jej pośrednie oddziaływanie na produkcję, jakość pracy i życia załogi stanie się nieodpartym argumentem za socjalizmem. Kiedy jednak wprowadzi na łamy — weźmy dla przykładu coś z przeszłości — sprawę pewnego wicewysokiego urzędnika, którego działalność przynosi szkody, a widząc niewymierność działań dziennikarskich, skieruje sprawę do wewnątrzpartyjnego osądu, za co zostanie skarcony, to czy późniejsze usunięcie tego człowieka można policzyć jako satysfakcję z partyjnej wrażliwości sumienia. Chyba nie. Może w historycznej perspektywie, ale to także niekonkretnie. Nic więc dziwnego, że w takich środowiskach partyjnych, jak nasze, odzywa się niekiedy coś w rodzaju poczucia partyjnej marginalności, jakiegoś tęsknoty do zbliżenia ze środowiskami robotniczymi, przemysłowymi



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nia daleko idących uogólnień. Każda specyficzność lokalna posiada swoją specyfikę i zajmuje sobie tylko właściwe miejsce w układzie krajowym. Nasze województwo utworzone zostało z obszarów — z nie-licznymi wyjątkami — gospodarczo odstałych, o wyjątkowo niskim stopniu urbanizacji i złych wskaźnikach demograficznych. Start był więc wyjątkowo trudny i złożony, również z punktu widzenia niekorzystnie zmieniającej się sytuacji w kraju. Przez 10 lat istnienia województwa osiągnęliśmy znaczny postęp w wielu dziedzinach, choć nadal odstawiamy od średniej krajowej, czego mieszkańcy Łomżyńskiego, moi wyborcy, są świadomi, nie mają jednak z tego powodu kompleksu niższości i uczucia prowincjonalnej niższości. Wracając do pytania: nie łatwo być posłem — przedstawicielem społeczności łomżyńskiej, ponieważ wiele ona oczekuje i wymaga, ale nie ma też powodów do zażenowania i wstydlivosti.

— Czy jechał Pan chociaż raz na obrady Sejmu PRL koleją?

— Jeśli ma się lepszy i gorszy środek lokomocji, wybiera się zawsze lepszy. Nie sądzę, aby stawał mi pan do pytania jako pasażer korzystający często z łomżyńskiej kolei. Wiem, że pociąg relacji Łomża—Warszawa jest pełnym anachronizmem i chciałem w tym względzie Łomży pomóc, zanim jeszcze zostałem posłem, ale, jak wiada, moje starania nie przyniosły żadnego rezultatu.

— Sądzi, że Pana wyborcy mają jednak kompleksy; zarazem spodziewają się wyjścia z nich dzięki swoim przedstawicielom we władzach. Na pewno boli ich niedostatek sprzętu rolniczego, słabo rozwinięty przemysł, niska zarobkowość, zaniedbania sanitarno-higieniczne, niedobór przygotowanych zawodowo nauczycieli, ostatnie miejsce w tabeli średnich zarobków i wśród odbiorców prasy.

— Widzę, że różnimy się spojrzeniem na funkcje Sejmu i rolę posłów wobec swoich społeczności lokalnych czy zawodowych, których są reprezentantami. Sejm, spełnia trzy podstawowe funkcje: ustawodawczą, programującą (określa podstawowe kierunki działania państwa) i kontrolną (sprawuje pieczę nad innymi organami władzy państwowej). Natomiast zaspokojeniem różnorodnych potrzeb ludzi w układzie terytorialnym zajmują się władze lokalne. W sprawach nadzwyczaj skomplikowanych i znaczących, wymagających wsparcia władz lokalnych, łomżyńskie problemy trafiały na forum Sejmu, głównie w formie interpelacji, jak np.: sprawa budowy oczyszczalni ścieków w Grajewie, zwiększenie przydziału gazu płynnego dla naszego województwa i modernizację rozlewni, ale także podłączenia Łomży do gazociągu z Wyszkiwa lub Białegostoku.

Niemalże istotnych dla województwa spraw podnosiliśmy na posiedzeniach Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, zapraszając przedstawicieli kierownictwa właściwych resortów. Dominowały problemy wsi i rolnictwa, a zwłaszcza zaopatrzenia wsi w środki produkcji i gospodarstw domowych w artykuły przemysłowe oraz przyspieszenia procesu melioracji i zaopatrzenia wsi w wodę. Wydaje się, że w ten sposób tworzyliśmy sprzyjający klimat, w resortach i instytucjach centralnych dla starań i zabiegów podejmowanych przez władze wojewódzkie.

— Z czym można przyjść do posła? Jak przyjmował Pan zażalenia mieszkańców województwa?

— Większość z nich dotyczyła przydziału maszyn rolniczych i mieszkań. Jedno natomiast było związane z błędną decyzją władz lokalnych i trafiło aż do ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej, bowiem nasza interwencja nie odniosła skutku. A przyjąć do nas można ze wszystkimi sprawami, których obywateli nie udało się pomyślnie załatwić w urzędzie, a ma on przekonanie o swojej racji.

— W mijającej kadencji odpowiadał Pan również za rozwój ruchu związkowego. Jak Pan ocenia stan sił związkowych dzisiaj: ich siłę przebiecia, skuteczność, umiejętność korzystania z danych uprawnień?

— W listopadzie 1980 roku Rada Państwa — powierzyła mi funkcję członka Prezydium i sekretarza Społecznej Komisji Konsultacyjnej, czyli krajowego organu informacyjno-doradczego do spraw zwią-

ków zawodowych. Funkcję tę pełniłem do końca lutego 1984 roku, tj. do chwili rozwiązania tej Komisji. Od początku byłem entuzjastą nowego ruchu zawodowego, co prezentowałem wówczas m.in. na łamach „Sztandaru Młodych”. Optymizm ów czerpałem przede wszystkim z zaangażowania ludzi tworzących związki zawodowe, z ich bezinteresowności, a jednocześnie i tytanicznego uporu. Przecież była to wyjątkowo niekorzystna dla nich sytuacja: społeczna, polityczna,

Sejm VIII kadencji postawił sobie za cel przywracanie i rozszerzanie płaszczyzny działania wszystkich form samorządu. Stanowią one ważne ogniwa demokracji socjalistycznej. Ukoronowaniem tego procesu jest ustawa z 20 VII 1983 roku o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Co do sposobu zapadania decyzji w sprawie ustaw: właściwie wszystkie podejmowaliśmy w pośpiechu, ponieważ było ich dużo. Wymagał tego proces odnowy, a więc przebudowy

Z CZYM DO POSŁA CO OD POSŁA

gospodarcza. Współtowarzysze pracy patrzyli na nich krzywo, a niektórzy nawet szykanowali. Dyrektorzy, przyzwyczajeni w czasie stanu wojennego do apodyktycznego zarządzania przedsiębiorstwem, też niechętnie spoglądali na takiego partnera, obawiając się jego rosnącej siły. Jak je widzę dzisiaj? Są coraz prężniejsze i potrafią korzystać z danych im uprawnień.

— Dotychczasowa ustawa o związkach zawodowych pozwala tworzyć w jednym zakładzie tylko jedną organizację związkową. Czy w jej nowelizacji zakłada się podtrzymanie tej decyzji?

— Projekt nowelizacji ustawy po konsultacji i uzgodnieniach ze związkami zawodowymi Rada Państwa przedstawi Sejmowi na najbliższym posiedzeniu. Jak wiem, związki zawodowe nie zgłaszają potrzeby wprowadzenia pluralizmu związkowego. Czas pokaże, jakie korekty potrzebne będą w przyszłości.

— Ta bardzo pracowita kadencja Sejmu została poświęcona tworzeniu i przywracaniu mechanizmów demokracji socjalistycznej i praworządności. Które decyzje uważa Pan Posel za doskonałe, a które problemy zostały rozstrzygnięte tylko w połowie?

— W działalności ustawodawczej

zarówno struktur zarządzania państwem, jak i całą gospodarką narodową, przy jednoczesnym stwarzaniu przesłanek do autentycznej aktywności i podmiotowości społeczeństwa.

— Czy można zatem powiedzieć, że Sejm VIII kadencji stworzył wszystkie mechanizmy i podstawy prawne do tego, by rozwój demokracji socjalistycznej stał się u nas faktem?

— Podstawy zostały stworzone, ale przecież sama literatura prawa nie wystarczy. Obywatele muszą być świadomi swoich przywilejów. Jeśli będą nieufni i bierni, nadal zadecyduje za nich i o nich urzędnik. Mam nadzieję jednak, że tak się nie stanie, bo wierzę w postawę prospołeczną Polaków. Ponadto na straży zasad demokracji socjalistycznej i praworządności stoją obecnie także Trybunał Stanu i Trybunał Konstytucyjny.

— W tej kadencji Sejm odbył się następny etap: kryzysu i fali strajków, „Solidarności”, stanu wojennego i wdrażania reformy gospodarczej oraz zniesienia stanu wojennego, stabilizowania się sytuacji w kraju i szukania środków zaradczych wobec sankcji Zachodu. Który z tych etapów pochłonął najwięcej nerwów?

— Każdy miał swoją dramaturgię, angażował emocjonalnie, eksploatował fizycznie i psychicznie. Było wiele nadziei, ale i wiele zawodów, oczekiwań i rozczarowań. I dotyczyło to każdego z nas, komu nie był obojętny los Polski i socjalizmu. Gdybym miał te wszystkie okresy uogólnić, powiedziałbym, że musimy wystrzegać się skrajności, do których jesteśmy skłonni. W 1956 roku Jerzy Putrament na łamach „Kultury” napisał: „Raz na lewo, raz na prawo; albo armia zbawienia, albo — burdel”. Wiele w tym artykule było, niestety, trafnych spostrzeżeń.

— Jakich łomżyńskich i ogólnokrajowych problemów Sejm VIII kadencji nie rozstrzygnął?

— Sądzi, że w odniesieniu do problemów o wymiarze lokalnym bieżąca kadencja Sejmu niewiele odbiega od poprzednich i zapewne nie będzie się różniła od następnych.

Jeśli żadna z dotychczasowych nie rozstrzygała kwestii lokalnych, dlaczego akurat ta ma być wyjątkowa? Do jej zakończenia pozostały jeszcze trzy miesiące intensywnej działalności. Zrobimy tyle, ile zdążymy i dopiero wtedy będzie można skonstatować, jakich problemów ogólnokrajowych Sejm VIII kadencji nie rozstrzygnął.

— W przyszłych wyborach do Sejmu obowiązuje nowa ordynacja wyborcza, nad którą społeczeństwo dyskutowało mniej niż nad analogicznym dokumentem dotyczącym rad narodowych. Wszędzie mówi się, że jest to ordynacja nowoczesna, udoskonalona. W czym, zdaniem Pana, zawiera się jej nowoczesność?

— Istota zmian polega na wprowadzeniu wielu elementów znaczących demokratyzujących zarówno sam proces wyborczy, jak również stosunki pomiędzy posłem a wyborcami. Stwarza też gwarancję wyboru najlepszych z najlepszych, zapewnia skuteczną kontrolę społeczną postaw i pracy posłów. Na szczególną uwagę zasługuje jednak zmiana zasad zgłaszania kandydatów na posłów, zapewnienie wysokiej aktywności wyborców podczas konsultowania kandydatów (obywatelskie zebrania konsultacyjne), wprowadzenie konwentów wyborczych i przyznanie im szczególnej roli, wyodrębnienie krajowej listy wyborczej, umieszczenie na listach okręgowych dwukrotnie większej ilości kandydatów od liczby mandatów, konieczność uzyskania bezwzględnej większości głosów przy co najmniej połowie uprawnień do głosowania. Wreszcie: gwarancje przestrzegania prawa wyborczego i szczególne określenie trybu odwoływania posłów.

— Czy zdarzyło się tak, że podczas obrad głosował Pan przeciwko lub wstrzymał się od głosu?

— Nie pamiętam, ale raczej nie miało to miejsca, i wcale z tego tytułu nie czuję się źle. Każdy poseł ma pełną możliwość wyrażać swoje krytyczne stanowisko wobec projektu ustawy we właściwej komisji sejmowej, na forum klubu, koła poselskiego lub na posiedzeniu Sejmu. Jeżeli zgłoszone uwagi krytyczne lub propozycje nie zostają uwzględnione na posiedzeniu komisji, następnie klubu i większość przyjmuje daną wersję ustawy, mimo zastrzeżeń głosujących za jej uchwaleniem i ponoszą za nią współodpowiedzialność. Myślę, że odwaga cywilna posła nie doznaje z tego tytułu uszczerbku. Przy czym nie bullwersują mnie ani nie gorszą posłowie głosujący niekiedy przeciw.

— Jakie refleksje budzi w Panu zbliżający się koniec kadencji? Czy przyjmują go Pan z ulgą, czy też wolą walki o mandat w następnej? Ma Pan poczucie w pełni wykonanego obowiązku czy też pragnienie kontynuacji rozpoczętych prac?

— Myślę, że każda kadencja składała do przemyśleń, i to w wymiarze społecznym, jak i osobistym, a VIII — tym bardziej, jako wyjątkowo trudna, doniosła i pouczająca. Czuję satysfakcję, że mogłem być posłem tej właśnie kadencji.

Wracając do pytania pragnę wyznać, że nigdy nie opuszczało mnie poczucie szczególnej odpowiedzialności i służebnej roli wobec społeczeństwa, z tytułu piastowanych funkcji. Uznawałem też zasadność społecznej kontroli i oceny mojej działalności, co traktowałem z całą powagą i przejęciem. Przyzna Pan, Redaktorze, że stanowi to duże obciążenie psychiczne. Stąd zmiana — nazwijmy to umownie — aktywności funkcyjnej, na aktywność obywatelską. Będzie niewątpliwie ulgą.

— Dziękuję za rozmowę.



kryteria



Głos...
czy...
to, że p...
rolnik o...
dzie o...
dział...
Raz, że...
uprawian...
wszystcy...
mamy w...
pierwszy...
średnicy...
ludźmi...
zbiorem...
rzeń, k...
rzeczyw...
dynie p...
wanych...
ności da...
wi, najc...
bie staw...
Nie je...
raz skro...
wobec...
pisma c...
nenta, a...
nież prz...
mój pog...
może zm...
pośredni...
rzeń, ide...
lania za...
czesnie...
zreczne...
od mów...
co w ki...
prowadz...
postawy...
wie pism...
prywatn...
Wszys...
faktu, że...
kim są...
mnie, d...
jącego...
nie prze...
my, kie...
wyznan...
pracuje...
też wzg...
dzi na...
Myślę j...
ne, cho...
zapisyw...
nach, a...
POP nie...
nego. Z...
uwagę...
chaluk...
niowym...
sania p...
tyjnej...
mach „...
Jst...
n...
wiskier...
pisk pr...
i samog...
ogólnie...
niemate...
której...
wiadom...
się nan...
szych...
cej wy...
tówkac...
trwalsz...
jest, do...
partyjn...
państw...
wie or...
tyjnych...
a więc...
partyjn...
tycznej...
nie poz...
lanie s...
wej. P...
daje si...
ności i...
jak są...
wanie...
li. Na...
zespołu...
głami...
we za...
brania...
planów...
realizu...
tatem...
rzeń k...
tetu W...
cze na...
deklar...
dzienni...
mowan...
ono ni...
szczęg...
zwykle...
w ciąg...
niu w...
mowan...
tów, s...
spośró...
„Konta...
należy...
ników...
właśni...

kontakty kontaktów

Spółdzielnia Uczniowska jest jedną z form pracy wychowawczej w szkole. Uczy młodzież pracować dla innych, na rzecz szkoły i środowiska. Młodzi spółdzielcy zdobywają umiejętność współżycia z kolegami i współpracy z nimi, a przede wszystkim uczą się gospodarności.

W województwie łomżyńskim w szkołach podstawowych i średnich działa 157 spółdzielni uczniowskich. Prowadzona przez nie działalność gospodarcza przybiera bardzo różne formy — handel, produkcja, usługi. Każda z nich wypracowuje konkretne wartości ekonomiczne, z których część przeznaczona jest zawsze na cele społeczne. Patronat nad spółdzielniami uczniowskimi pełni spółdzielczość „dorosła”. Spółdzielnie uczniowskie są więc ogniwem łączącym szkoły ze spółdzielczością dorosłych, a przez nie ze środowiskiem.

W bieżącym roku w Polsce obchodzimy 85-lecie spółdzielczości uczniowskiej. W naszym województwie mamy również wiele spółdzielni o długotrwałej działalności. Przykładowo Spółdzielnia Uczniowska „Jutrzenka” w Ładach Polnych (rejon Zambrów) 25 maja br. obchodziła jubileusz 25-lecia. Od początku opiekuje się nią nieustraszonego nauczyciel, pan Andrzej Borawski.

W imprezie z okazji srebrnego jubileuszu udział wzięli przedstawiciele spółdzielczości dorosłych, WUSU, rejonowi instruktorzy, nauczyciele-opiekunowie spółdzielni uczniowskich z miasta i gminy Zambrów, władze oświatowe z Zambrówką oraz młodzież szkolna i rodzice.

Okolicznościowy referat na temat 85-lecia spółdzielczości uczniowskiej wygłosiła ob. A. Siedzińska, instruktorka WUSU w Zambrówce. Młodzi spółdzielcy przedstawili zebrany historię swojej „Jutrzenki”. Następnie przeprowadzono ciekawy turniej wiedzy spółdzielczej i zaprezentowano udaną część artystyczną — jej wszyscy wykonawcy to również młodzi spółdzielcy.

W czasie trwania imprezy Spółdzielnia Uczniowska „Jutrzenka” otrzymała dyplom uznania, a jej opiekunowi serdecznie podziękowano za bardzo duży wkład pracy oraz wysokie wyniki gospodarcze i wychowawcze. Na tym spotkaniu opiekunowie i sympatycy spółdzielczości wymienili się doświadczeniami, a także dyskutowali nad różnymi formami dalszej współpracy i rozwoju.

Cała impreza była bardzo udaną lekcją wychowania obywatelskiego.

SPÓŁDZIELCY
z Ład Polnych

★

Chciałbym przedstawić na łamach tygodnika kilka swoich uwag. Otóż 21 maja br. stałem na przystanku komunikacji miejskiej (Kraska), na który o godzinie 13.40 przyjechał autobus LOA 871 E. Na podniesioną rękę kierowcy autobusu (znam jego nazwisko) uśmiechnął się i pojechał dalej, choć w wozie było sporo miejsca. Ja wyszedłem z pracy, gdyż miałem do załatwienia pilną sprawę. Zmuszony więc byłem zatrzymać taksówkę, za którą zapłaciłem 120 złotych. Myślałem, że kierowca autobusu zwróci mi tę sumę. A swoją drogą zastanawiam się, czy wolno kierowcy tak lekceważyć oczekujących na przystanku pasażerów. Przecież autobus nie jest własnością prywatną, więc kierowca zobowiązany jest do świadczenia usług w imieniu Zakładu Komunikacji Miejskiej.

Uważam, iż pracownicy, którzy w taki sposób wykonują swoją pracę, podrywają dobre imię swojego przedsiębiorstwa. A może ów kierowca rozminął się ze swoim powołaniem?

STANISŁAW BIAŁOBRZESKI
Łomża

Działka liczy 1451 metrów kwadratowych. Dom, obora, stodoła, ogródek. Dom jest stary i choć przeżył dwie wojny światowe, gospodarz czy mu wszystkie najgorsze: — Niechby ta bomba, co spaliła stodołę trzy razy, w niego trafiła! Jakbym zył drugie tyle, co mam, namusiłbym wron i nawrzucał kamieci, a na próg nikogo! Tak ci, człowieku, za dobre serce zapłacę!

★

List do redakcji był krótki: „Mam takie zmartwienie: mieszkam w prywatnym domu na ulicy [...] prawie 13 lat [...] od 10.385 wymawia mieszkanie wynoszę się [...] bo mu żona zmarła on sprzedał i kupując nie chcą mu płacić [...] aż on usunie lokatory [...] jestem rencistką mam 73 lata jestem chora nie wiem co mam robić i gdzie się udać [...] Maria B.”

★

Wszelkie formalności urzędowe, związane ze sprzedażą domu, załatwia syn gospodarza, Jana M. Na kartce wypisane wiodące ku temu piekarki: „1) akt własności ziemi, 2) stwierdzenie nabycia spadku po matce, 3) zaświadczenie z urzędu skarbowego w Łomży, że podatek ze spadku po zmarłej został zapłacony, 4) szacunek budynku z PZU, 5) dokładny wypis z geodezji”. Już prawie wszystko załatwione.

— Wypowiedzenie dostała i ma gdzie iść — podaje mi stosowny dokument.

— Jest pan przekonany, że tak jest istotnie? A może nie chce być dziećmi? — pytam.



— Oszukała! A teraz po gazetach chodzi! — nie wytrzymuje gospodarz. — A moja żona, co już na poskim sądzie, tak się nad nią litowała. Bagała, żeby choć kawałek karta jej dać, a jak będziemy chcieli stąd iść, to ona sobie pójdzie. I masz! — uderza ręką w ścianę.

— Ma pięcioro dzieci — kontynuuje spokojnie syn. — Troje w Łomży, dwoje na wsi...

— A jej siostra? — przerywa nowu gospodarz. — Od dwóch lat bez przerwy tu przychodzi i nocuje. Słowa nie mówię, i czynszu nie podniosłem, a co to jest 700 złotych. Dzisiaj kupców mi odstrasza, bo chce od nich mieszkanie!

— Chciałabym porozmawiać z tą panią. Czy jest u siebie?

— O, to cud chyba jaki będzie, jeżeli ona tam siedzi — wskazuje na kłódkę na drzwiach, woła: — A widzi pani! Nie ma! Lepiej by się za robotę wzięła, bo... Ja jestem stary i chłop, a pani zobaczy, jak ja żyję — oprowadza mnie po mieszkaniu, w którym panuje wzorowy porządek. — Chodzi po koleżankach od rana do wieczora. Zna chyba pół

miasta. Choć ja łomżyński i moja nieboszczka z dziada pradziada, takich znajomości nie mieliśmy.

— Bez decyzji sądu nie może pan pozbyć się lokatorki.

— Co! Niech mnie tu nikt sądem nie straszy. To jest moje i mogę się tu rzucić! — krzyczy wzburzony. Dalsze wyjaśnienia nie zdają się na nic. Gospodarz siada ciężko na krzesło, obejmując rękami głowę: — Ten dom wybudował mój ojciec, ja się tu urodziłem, tu się wychowywały nasze

GABRIELA SZCZESNA

KŁÓDKA

tysiące miesięcznie.

— Nic nie wiem o żadnym bloku — mówi. — Nie możemy doczekać się komisji, a wkład na księżecze mamy dopiero od pięciu lat. Gospodarz mówił nam, że chce sprzedać dom, ale gdzie pójdziemy?

★

— Dawniej też miałem lokatorów — wspomina Jan M. — Różnych: i młodych, i starszych, ale nigdy niżej jakiej kłótni między nami nie było. Jak z tymi, co ostatnio mieszkali: widzę, że bieda u nich, to i kartofli dałem, marchwi, buraków, a zimą węgla. Na wiosnę, jak siedzi ja w pole, to on ze mną, żeby pomóc, ten dług spłacił. Czy pani wie, co ona brała na podpałkę? — zmienia nagłe temat. — Zboże ze stodoły wyciągała! Zboże!

— Jeszcze raz idę pod okna Marii B. Na parapecie pysznia się prymulki, na drzwiach — kłódka. Wkładam kartkę z prośbą o kontakt. Mija dzień.

★

Ujście psów zwraca uwagę przechodniów, ale nie Jana M. Zajął się podwórzu, wreszcie mnie dostrzegł.

— Czy jest pani B.? — usiłuję przekrzywić czworonogi.

— Co?! — pyta przykładając rękę do ucha. Pokazuje na drzwi.

— A... nie ma! — sadowi się na ławce.

— Nie ma od wczoraj?!

— A bo to u niej takie dziwne? — odpowiada. — Jak nieraz pójdzie, to i na parę dni przepadnie.

— Może pan przekazać, że przyjdę jutro o dziesiątej! — mówię.

— E... — macha ręką. — Ja się do niej nie odzywam.

★

— Była wczoraj wieczorem — Katarzyna C. opowiada z przejęciem. — Przyszła do mnie z tą kartką od pani. Przekazałam, że będzie pani na nią czekać w redakcji.

Niestety, czekam bezskutecznie. Idę więc znowu Jan M. siada na ławce i głaszcze psa. — Widziałem tylko jej siostrę. Dorobiła sobie klucz.

— A może pani B. chodzi do niej? — Gdzie tam! Po co by się tak wymieniali?

★

Córka Marii B. pojechała do Łomży. Stanisława, syna, także nie ma w domu. Rozmawiam z jego 9-letnią córką.

— Tatusi jest w robocie. Tam! — pokazuje drzewo na końcu drogi.

— Czy babcia przyjeżdża do was? — pytam.

— Nieraz przyjeżdża.

— Kiedy była ostatnio?

— We święta — odpowiada po namyśle.

Uzyskawszy w końcu bardziej dokładne dane o miejscu pracy ojca, opuszczam podwórko ze stadkiem rozszalałych gęsi, rozwieszoną między drzewami, białą, porostawianymi wiadrami i chłopcem uczepionym skrzypiącej furtki.

Stanisław B. zna plany Jana M. — Pani wie, że starym jak z dzieckiem. Nie pogadasz. Mówię matce, że jeśli ma się tułać po ludziach, niech przyjdzie do mnie. Swoich dzieci mam pięcioro, ale dla niej miejsce też będzie. Ona nie chce! — nerwowo skubie rękaw koszuli. — Siostra matki nie weźmie, bo sama mieszka katem u teściów. Najlepiej byłoby u Władka w Łomży, ale u niego żonka rządzi. Zresztą, matka nie lubi takiego wiejskiego rwetu, woli być tam, gdzie jest.

★

Jeszcze raz zaglądam pod znajome okna z prymulkami. Na drzwiach kłódka.

— Dopiero co tu była — Katarzyna C. wrzuca do garnka ziemniaki. — Jakaś taka dziwna. Wszystko jej się odmieniło. „Nigdzie nie będę chodzić!” — powiedziała. — Nie potrzebuję ich pomocy. Jeszcze żeby o mnie pisali i moje dzieci po gazetach włóczyli? Już ja im taki list wyślę, że...”

★

List nadszedł bardzo szybko: „Pisałam do was ale popełniłam błąd bo mi ludzie powiedzieli że redakcja nie nikomu nie pomogła tylko dzieci wpadają w gorsze nerwy na rodziców tak wygląda jakbym oskarżać”.

★

I znowu wszystko jest po staremu: Jan M. krząta się po podwórku z myślą o rychłej przeprowadzce do syna, lokatorzy gotują obiad, a Maria B. wiesza na drzwiach kłódkę.

Imiona i inicjały nazwisk zostały zmienione.

Gdy w końcu marca dobiegła mnie wieść, że projektowane w piwnicach łomżyńskiej hali Młodzieżowe Centrum Rozrywki decyzją prezydenta Wiesława Dębińskiego ma „pójść z dymem” powstającej w jego miejsce lokalnej kotłowni, uznałam ją za nie najlepszy żart. Ale żart powtórzony kusi, by go sprawdzić.

Hala targowa, jako tako załataną i odnowioną po wojennych uszkodzeniach, od dawna wymagała solidnego remontu, a od dziesięciu lat — określenia jej funkcji. W 1982 roku zapadły „ostateczne decyzje” o rewitalizacji i zagospodarowaniu starówki, w tym i hali targowej. Projekt jej użytkowania był kompromisem między tradycyjną funkcją i marzeniem Wiesława Sielskiego, któremu cała hala („Halunia”, jak ją piśmiennie nazywał) jawiła się jako przybytek kultury, a więc na parterze: galeria nowoczesnej sztuki, głównie malarstwa i rzeźby, a jednocześnie sala widowiskowa dla grup parateatralnych i muzycznych; w piwnicach natomiast klub młodzieżowy, tzn. miejsce mniej wyrafinowanej rozrywki. W rozwiązaniu kompromisowym piwnice były z marzeń, a hala — z życia.

Gdy 27 maja br. zapytałam architekta miejskiego, Barbarę Rybicką, o to, co przewiduje szczegółowy plan zagospodarowania starówki, opracowany przez Warszawską Pracownię Konserwacji Zabytków „Zamek”, w punkcie „hala targowa”, usłyszałam: — Na parterze handel. Postulowane również piętro, a na nim mała gastronomia z tarasem od strony ulicy Rządowej. W piwnicach — Młodzieżowy Klub Rozrywki z wielofunkcyjnymi pomieszczeniami: czytelnia, salonem gier, dyskoteką, a nawet barkiem.

— Czy jest to projekt aktualny?
— Oficjalnie tak.
W głosie pani architekt wyczułam zażenowanie. Otóż, przez dwa miesiące od zmiany decyzji prezydent Dębiński nie zdążył nawet poinformować o tym architekta miejskiego (choć mnie jako laikowi wydaje się, że powinien wręcz konsultować z nim takie decyzje). Nie pojawili się też projektanci. Przysłali jedynie rojącą się od błędów dokumentację, niezbędną do przeprowadzenia remontu, która została im odesłana do poprawki.

Z „kręgów urzędowych” uzyskuje tłumaczenie tej nieoczekiwanej decyzji prezydenta. Otóż projektanci Spółdzielczego Biura Projektowego „Projekt” w Białymstoku, wspólnie z WDI, doszli do wniosku, iż lokalna kotłownia będzie w stanie ogrzewać tylko piwnice, albo wyłącznie halę. Alternatywa ta nie istniała wcześniej, gdy hala była „zimna”, bo i ktoś by ją ogrzewał dla sprzedających jaj, pietruszkę czy rabanek? Natomiast jeśli ma się stać miniaturą Hali Mirowskiej, ogrzewanie być musi. Nie ulega też kwestii, że skoro budynek nazywa się halą targową, nie może nad tą jego funkcją dominować piwniczna kultura. Kotłownię da się jeszcze rozbudować, a niedoszele pomieszczenia klubowe przydadzą się jako skład na opał.

Ta dość powszechnie powtarzana wersja jest mimo wszystko optymistyczna — daje bowiem szansę powrotu do pierwotnej koncepcji. Ukończenie remontu hali zbiegłoby się prawdopodobnie w czasie z oddaniem ostatniego odcinka magistrali ciepłowniczej. Wtedy wystarczyłoby „pociągnąć nitkę” od ulicy Rządowej do hali, a w kotłowni zainstalować jedynie wymiennik ciepła.

Dyrektor Henryk Wagner z Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji potwierdza tę wersję: — Temat hali jest dla WDI nowy, (dopiero w tym roku Urząd Miasta ustanowił nas inwestorem zastępczym), ale i niewdzięczny, gdyż najpierw Urząd zlecił FASMP-owi jedynie projektowanie salonu gier w lokalu po „Staromiejskiej”, a potem zatrudnił innych projektantów do pracy nad halą targową. I wtedy się okazało, że połączenie tych dwóch funkcji nie jest możliwe ze względu na niemożność ogrzania całości, lecz na niewątpliwie zastrzeżenia Sanepidu z powodu wysokości piwnic: 232 cm to za mało, by mogły one służyć jako miejsce stałego pobytu ludzi, jak to precyzuje przepis zamieszczony w „Dzienniku Ustaw” nr 17 z 14 sierpnia 1982 r.

Wyciągam „armaty”: — W kraju są liczne niskie, stylowe kawiarenki i piwniczki, a w prezydentkim biurku leży projekt, który

przewidywał zarówno poszerzenie lokalu po „Staromiejskiej”, jak i zainstalowanie systemu wentylacyjnego. Wymogi co do wysokości lokalu istnieją bowiem nie dlatego, by ludzie nie burzyli sobie fryzur, lecz by mieli czym oddychać. Jeżeli gabaryty lokalu są za małe, konieczna jest wentylacja.



Ponadto architekt Barbara Rybicka i Jerzy Minkowski projektowali już wnętrza Młodzieżowego Centrum Kultury i uzyskała potrzebne na takie rozwiązania zgody Sanepidu i straży pożarnej.

Dyrektor Wagner przyznaje mi wprawdzie rację, ale...

— Nie trzeba o tym mówić głośno — perswaduje. — To wszystko da się przecież zrobić. W trakcie trwania remontu. Przeprojektuje się coś niecoś, a jak fundamenty zostaną wzmocnione, przekuje się jeszcze co trzeba na wentylację. Teraz jednak lepiej o tym nie pi-

architektoniczną zdecydowanie nie jest, a zarzewiem konfliktu na pewno.

Młodych najbardziej boli okazywane im lekceważenie oraz dobre samopoczucie oportunistów, zwanych przez nich mniej elegancko tumiwistami... Grupa młodych radnych wniosła więc do Prezydium MRN protest, który zapewne zostanie przez Urząd rozpatrzony. Na razie odbyło się w MDK-DST spotkanie z młodymi, na którym magistrat reprezentował wiceprezydent Gilbert Okulicz-Kozaryn (w Urzędzie jest zaledwie od kilku miesięcy). Spotkanie nie przyniosło żadnego rozwiązania.

tkniętą przez kolejne dwadzieścia lat lub ją modernizować wedle wymogów projektanta, wybrałem to drugie. Mnie nie interesuje, czy będą wznoszone kominy, czy będzie się składować węgiel. Te szczegóły należą do projektantów. Wiem jednak, że remont potrwa parę lat i zapewne zdążymy w tym czasie doprowadzić ciepło do placu Żeglarskiego. Nie oznacza to wszelako, że kultura wejdzie do piwnic. Nie ma takich technicznych możliwości. Piwnice są za niskie i nikt do tego nie dopuści, by przebywali tam ludzie.

— A „Staromiejska”? — wciskam pytanie.

— Nie jest czynna od dwóch lat

DANUTA WRON SZEWSKA

TARGOWISKO NIEMOŻNOŚCI

sać, by nie odstraszać wykonawcy.

Zakład Budowlano-Remontowy Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej nie jest oczarowany tym zleceniem.

— Właściwie to nie jest robota na siły naszego zakładu — mówi dyr. Jan Gromak. — ZBR jest małą firmą, będzie potrzebował licznych podwykonawców, których dyrekcyjne są w Białymstoku. Niewykluczone, że nie będzie się im opłacało wysłać swych specjalistów na parę godzin do pracy w hali.

Trudności jest znacznie więcej. Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że potrzeba będzie na ten remont sporo deficytowej stali, że dotychczas w województwie nigdy nie zapewniało się materiałów na remonty i nawet jeśli są symptomy zmian na lepsze, trudno się spodziewać, by były one rewolucyjne. Poza tym obiekt wymaga delikatnego podejścia ze względu na tzw. kurzawkę, czyli lotne piaski i wodę. Raz już podchodzono pod halę z dynamitem, by zerwać posadzki w piwnicach. W rezultacie nadwątlały filary i ławy fundamentowe, i teraz trzeba by dobrze wzmocnić. Złośliwi jednak powiadają: „Szkoda, iż nie dodano wtedy więcej dynamitu; dziś nie byłoby problemu”. Hala, choć zbudowana przed II wojną światową i zaliczona do zabytków, bezcenną perłą

dynie, że nie można pogodzić tych dwóch planów, ale potem może coś da się zrobić. Nie mogę tego pojąć. Nie jestem architektem ani budowlanem. Dla mnie projekty to przede wszystkim kupa kresków. Ale jeśli nie można ich dopasować na papierze, to jak to potem ma zagrać w rzeczywistości? Prezentuję być może punkt widzenia gospodyni domowej, ale przecież każdy z nas ma prawo wiedzieć, na czym polegają te bariery niemożności.

Nie tylko gospodynie domowe uważają, że obie funkcje dadzą się pogodzić i że należałoby zacząć od zrobienia porządku w dokumentacji. Taką opinię można usłyszeć nawet w WDI. Trzeba tylko dobrze nadstawić ucha, bo podwładni dyr. Kotowskiej i dyr. Wagniera wolą, by szefowie nie słyszeli tych wywrotowych myśli: „Dokumentacja i tak przeleży u nas w szufladach co najmniej pół roku. Po co potem na gwałt poprawiać niby skończoną robotę? Bo przecież nie do pomyślenia jest, by przy braku miejsc rozrywki marnowała się taka powierchnia użytkowa”.

Co głowa, to rozum — prezydenta Dębińskiego nie frustrują moje wątpliwości. — Dla mnie wiążąca jest opinia Spółdzielczego Biura Projektów „Projekt”, które wykluczyło możliwość połączenia obu funkcji. Jeśli miałem do wyboru: zostawić halę nie-

antresoli i wzmocnieniu filarów, potrzebne są tylko niewielkie wzmocnienia fundamentów. Poza tym społeczeństwo domaga się ratowania tego zabytku i chce, by była to hala targowa. Wiadomo też, że piwnice nie zostaną zamurowane, gdyż potrzebne będzie miejsce na magazyny, składziki, szalek publiczny...

— Społeczeństwo to również młodzież. Zespół młodych radnych... — tracę resztki nadziei.

— Cała Rada Narodowa jest przywiązana do dawnej koncepcji i ma zresztą prawo wyklądać swój punkt widzenia. Ale ktoś musi podjąć decyzję!

— W zasadzie jestem za realnymi decyzjami. Ale co z zaspokojeniem potrzeb kulturalnych młodzieży?

— Myślmy o tym mocno. Przedstawiliśmy ZSMP, uzgodnione z architektem, adresy obiektów, które w przyszłości będą mogli adaptować na kluby rozrywki. Oczywiście, to trochę potrwa, bo trzeba będzie wykwaterować ludzi, a nie ma na razie dokąd, potem przygotować dokumentację, znaleźć wykonawcę...

Najważniejsze jednak, że się myśli, stwarza możliwości, jasno widzi perspektywę. Dzisiejsi młodzi zapewne nie potrafią tego docenić, ale ich wnuki i prawnuki, kto wie?

interwencje



O tej prawdziwej wojnie wszyscy we WSI zapomnieli, choć front nie oszczędził tu wielu rodzin. Ale starych coraz mniej, a młodzi mają swoje problemy. Ale czy mieszkańcy WSI zapomnieli o wojnie, którą toczą wprawdzie bez czołgów, artylerii i samolotów, za to od 1920 r.?

W TRZYDZIEŚCI LAT po wojnie w Polsce zbudowano i odbudowano ponad 1800 kościołów katolickich. W latach 1971—1981 państwo wydało zgodę na budowę lub odbudowę 1072 kościołów i kaplic. W roku 1982 Kościół posiadał 13 600 obiektów sakralnych (w 1937 r. było ich 7257). W roku 1981 usunięto nadzór administracji oświatowej nad punktami katechetycznymi. Od tego czasu nauka religii jest wewnętrzną sprawą Kościoła.

Ale WIEŚ nigdy nie miała swojego „prawdziwego” kościoła. Mieszkańcy od lat należeli do parafii w sąsiedniej miejscowości i tam też chodzili na nabożeństwa. Wszystko było dobrze do momentu, kiedy proboszczem został ksiądz Sz. Nazywali go tu „pańskim księdzem”. O chłopach mówił z pogardą i co niedzielę krzychał z ambony: „Chłopie, nie wyciągaj tej brudnej łapy po pańskie morgi”. A chłop godność swoją ma. Za długo nim poniewierano, żeby teraz pozwolił sobie na obelgi.

Zaczęto się więc rozglądać po okolicy. Gdzieś pod Sanokiem istniała parafia kościoła polsko-katolickiego. Delegacja złożona z kilku światlejszych chłopów wybrała się tam, sprawdziła, podglądnęła. Właściwie wszystko było tak samo, a na dodatek ksiądz po polsku przy ołtarzu mówił. A że miał żonę? Przynajmniej się za innymi po kryjomu nie oglądał.

Niedługo po tej wizycie osiedlił się we WSI ksiądz Kościoła Polsko-Katolickiego, czyli Narodowego. Na górze zbudowano skromny kościółek z plebanią. Hektarów we WSI przybywało. Ludzie byli niezdecydowani. W każdą niedzielę w wielu domach od rana zaczynał się problem: do którego kościoła iść. Do starego było daleko, prawie cztery kilometry, i czekał tam na nich znienawidzony ksiądz, nowy zaś był pod nosem, a w nim — ksiądz miły, co z chłopami jak z równymi rozmawiał, zaś wieczorami na plebanii księdzowa uczyła wiejskie kobiety wyszywać i gotować. Sprawy dogmatów wiary nikogo nie interesowały, przecie i tak Bóg jest jeden!

Ale wrogość między wyznawcami obu Kościołów narastała. Podsycał ją jeszcze ksiądz Sz., który skutecznie wyprostował poglądy niektórych naiwnych.

Antonina W. dobrze pamięta rok 1927: — Miałam wtedy siedem lat i jak przez mgłę do mnie docierało, że zostałam sierotą. Za to do końca życia nie zapomnę pogrzebu mojej matki. Zasłaniałam rękami głowę przed kamieniami, rzucanymi przez rozjuszonego księdza Sz. i jego ludzi.

Jej matkę pochowano pod ementarnym plotem, ponieważ była wyznawczynią Kościoła Polsko-Katolickiego.

PO WOJNIE, w latach pięćdziesiątych, sytuacja znów się pogorszyła. Miejsce księdza Sz. zajął młody dziekan P. Wojna z „hodurowcami”, jak pogardliwie przewano wyznawców Kościoła Polsko-Katolickiego, przybrała na sile. WIEŚ podzieliła się na dwa wrogie obozy. Religia rozdarła rodzinę, nie pozwoliła połączyć się narzeczonym.

Ksiądz dziekan opracował w siedmiu punktach specjalne „przykazania” dla swoich wiernych:

1. Unikać wszelkich kontaktów z wyznawcami Kościoła Polsko-Katolickiego.
2. Dzieciom zakazać bawienia się z dziećmi „hodurowców”.
3. Nie pomagać w pracy nawet za pieniądze.
4. Nie „kumować”.
5. Nie chodzić na wesela i pogrzeby.
6. Nie pozdrawiać ich księdza.

Żale i pretensje nagromadzone przez tyle lat znajdują wreszcie bezstronnego słuchacza. Sześciu „przykazań” księdza dziekana długo we WSI nie zapomną. Dzięki tym zakazom nie udzielono w porę pomocy lekarskiej osiemnastoletniej dziewczynie. Życiem przypłaciła swoje odstępowanie od Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

Mieszkańcy sąsiedniej wsi, w której góruje wysoka wieża siedziba księdza dziekana, w całości potępili „heretyków” zza miedzy. Jakoś nikt tu nie pamiętał, że przed pierwszą wojną światową cała wieś, za przyczyną swojego proboszcza, była luterkańska. Potem dziekan przegrał ową posiadłość w karty i wieś otrzymała nowego właściciela, a wraz z nim — nowe wyznanie.

WCIENIU „wojennych zmagani” pomiędzy dwoma Kościołami Kościołami niepostrzeżenie zaczęły się rozwijać nowe grupy wyznaniowe. W okolicy pojawili się epifaniści, badacze Pisma Świętego, adwentyści. Zwano ich ogólnie „baptystami”. Trafili na dobry grunt. Ludzie udręczeni nieustannymi walkami podjazdowymi szukali prawdy dla biblijnych słów: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”.

TRZON LICZĄCYCH SIĘ gospodarzy we WSI stanowią dzisiaj ci, którzy podglądali — jako dorastające dzieci — problemy dorosłych w latach dwudziestych i trzydziestych. O tych ostrych zatargach religijnych mówią trochę z zażenowaniem i zawstyżeniem. Bo jak tu potępiać przeciwne strony, skoro niemal każdy miałby wśród przeciwników swoich najbliższych. Zresztą, okrzepły nowe wyznania i zlagodziły trochę dawny podział na dwa obozy. Ale przecie problem nie minął. Są jeszcze i tacy, którzy przestrzegają „przykazań” księdza dziekana.

Antonina W. ma pecha. Kiedyś nie chciała pochować jej matki na ementarzu rzymsko-katolickim. Teraz znów komitet Kościoła Polsko-Katolickiego, składający się z mieszkańców WSI, odmówił pochowania na ich ementarzu męża. Po-

ściola przemyka się chyłkiem o szóstej rano. Najchętniej by tam nie chodził, ale chce mieć święty spokój w domu.

We WSI mówią, że to przez niego gabinet dentystyczny od lat stoi pusty, choć w ośrodku czeka piękne mieszkanie. Podobno odstręcza chętnych od podjęcia tu pracy, ponieważ z pustego mieszkania zrobił sobie pracownię fotograficzną. Przybyłym stomatologom opowiada o złych stosunkach we WSI i robiących sobie nawzajem przez grupy wyznaniowe złośliwościach.

DOM IGNACEGO L. znalazłby mieszkańiec WSI: duży, piętrowy, zawsze pomalowany na biało. Ignacy L. z zawodu jest stolarzem i należy do bardzo pracowitych ludzi, toteż i funkcje społeczne nigdy go nie omijały. Był soltysiem, prezesem kółka rolniczego, komendantem straży pożarnej. Za jego to „komendowania” miejscowi strażacy zawędrowali po nagrodę w zawodach strażackich aż do Wiednia.

Ale Ignacy L. lubił wszędzie zrobić dobry interes, a że biurokrata z niego żaden, to i balagan w papierach miał zawsze. Narodowcy mówili, że ten balagan jest nieprzypadkowy, bo w ten sposób nie można mu udowodnić żadnych machlojek. I choć nadużyć nigdy Ignacemu nie udowodniono, „hodurowcy” postarali się, aby co jakiś czas musiał rezygnować z zaszczytnych funkcji.

Za to dom jego, położony w samym środku WSI, w sąsiedztwie szkoły, sklepu, przystanku autobusowego, zawsze służył za przystulek dla wiejskich inicjatyw. Tuż po wojnie był tam gabinet lekarski, w którym przyjmował początkowo felczer, a potem lekarz, aż do czasu, kiedy w czynię społecznym, pod koniec lat sześćdziesiątych, wybudowano Spółdzielczy Ośrodek Zdrowia, przemianowany potem na Wiejski Ośrodek Zdrowia. W domu tym przez parę lat miejscowa fryzjerka prowadziła zakład fryzjerski, ale że profesja ta nie przynosiła spodziewanych dochodów, zakład zlikwidowano. Była tu biblioteka, mieszkanie dla lekarza, punkt katechetyczny.

W roku 1980, kiedy w całym kra-

JOLANTA BAZYŁANKA

A MÓWIA:

wód: był „baptystą”. Został więc pochowany na ementarzu rzymsko-katolickim w sąsiedniej wsi; na tym samym, gdzie pod plotem leży matka Antoniny.

Część mieszkańców jest beżwyznaniowa. Ta huśtawka odstręczyła ich od ugrupowań religijnych. Mają tylko swoje zadawnione sympatie, a uwiadczenia je przez wspólne obchodzenie z danym wyznaniem wielkich świąt. Trwa więc rywalizacja wiernych i przeciąganie zblakanych owieczek na swoją stronę. Ale dzisiaj odbywa się to bez krzyku i kija. Kulturalnie.

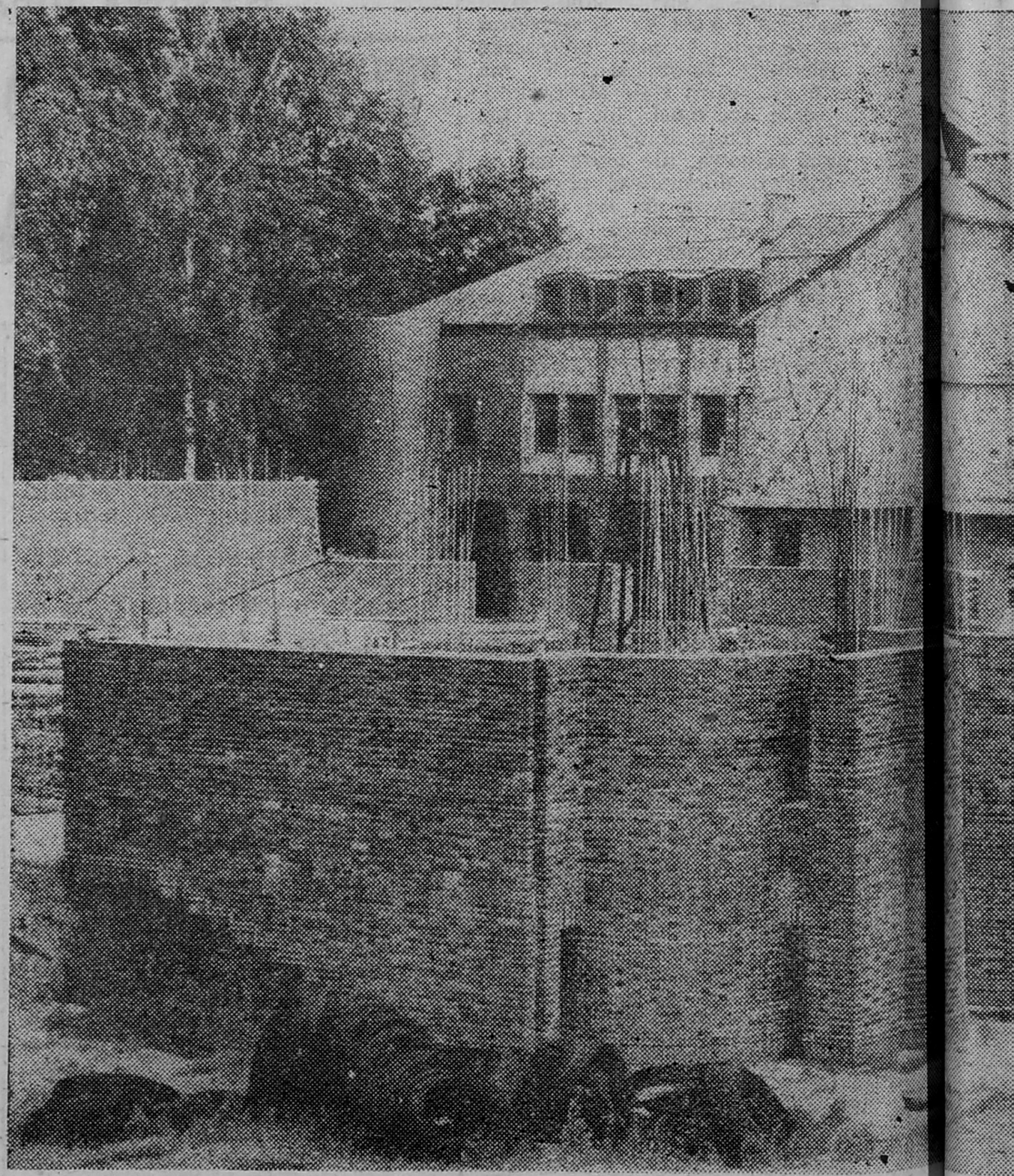
Zdzisława P. „wznieła” się w rodzinę polsko-katolicką i — chociaż od wojny wszyscy przeszli na rzymsko-katolicyzm, przy Zdzisławie P. pozostało przezwisko „hodułka”.

Małżeństwo L. — z powodu zatargów z rodziną — przeszło do wyznania polsko-katolickiego, choć niedawno byli zagorzałymi jego przeciwnikami. — Przecież nawet Szawel z Tarsu się nawrócił — mówią na swoje usprawiedliwienie.

Uczniowie przyzywczaili się już do swojego szkolnego kolegi, który na pytanie o zawód ojca, odpowiada: ksiądz. Wielu z nich pójdzie do szkół średnich i już tutaj nie wróci; także dlatego, żeby nie przeżywać problemów na tle religijnym. Nie chcą po kryjomu brać ślubów w sąsiednich kościołach ani wyrzekać się miłości do wybranego człowieka.

PRZYBYŁYCH DZIWI ten konglomerat uczuć religijnych. Pani doktorowa przyjechała tu niedawno. Ją te wyznania na WSI nie tylko dziwią. Ona się boi odszczepieńców. Woli się trzymać z daleka od heretyków. Nawet z domu rzadko wychodzi, chyba że do kościoła.

Jej mężowi, lekarzowi i kierownikowi ośrodka zdrowia, wyznania nie przeszkadzają. Bardzo lubi „baptystów” i „hodurowców”; „rzymian” — też. Sam jest partyjny, a doko-





ju rozszerzyła się fala strajków, Ignacy L. coraz zważniej zaczął się krzątać wokół swojego domu. Rozwalał stare mury, obok ciągnął nowe. Większość podziwiała jego zapal do pracy, tym bardziej że Ignacy do młodych już nie należał.

Aż tu nagle gruchnęła wieść: Ignacy L. buduje kościół. Kiedy informacja na dobre dotarła gdzie trzeba, roboty murarskie były już na ukończeniu.

— „Hodurowcy” chcieli nam przeszkodzić — mówi Ignacy L. — ale myślny ich zaskoczyli. Robiliśmy po cichu. Wtajemniczyłem w tę sprawę tylko kilku chłopów. Pisano na mnie anonimy, że bez zezwolenia buduję. A jak miałem budować? Dzisiaj władzę najlepiej zaskoczyć, oszukać. Zezwolenia by nam nie dała.

Z Krosna przyjechała specjalna komisja dla sprawdzenia plotki.

— Chłopi schowali się na zaplecze — mówią o tych dniach, nie bez dumy, kobiety. — Nieglupi się pchać pod oczy władzy, jeszcze by robotę w mieście stracili. A nas mogli straszyć! Stanęliśmy wszystkim w szeregu, każda miała jakąś łopatę lub miotłę, więc przestraszyli się nas i uciekli.

— Dlaczego mamy być gorsi od narodowców? Też chcieliśmy mieć własny kościół.

Kobiety ze WSI chcą przeżywać sprawy wielkie. Okazję wyjścia poza kuchnię, gary i krowy potraktowały bardzo bojowo. Fakt, że budowa kościoła odbywała się wbrew prawu, nie był wówczas ważny. Dodawał nawet podniety do pracy. Wzniesli swój kościół przez kilka nocy, a ludzie, którzy go stawiali, budowali także swoje serca, kształtowali charaktery. Bez tej więzi czuli się gorsi w wiejskiej społeczności.

A władza w tym okresie była cierpliwa i powściągliwa.

USYTUOWANIE KOŚCIOŁA nie jest korzystne. WIES leży w dolinie przeciętej tasiemką rzeki, otoczonej wzgórzami. Wieżyczka kościelna nawet nie walczy z okolicznymi wzniesieniami; sterczy sobie, i to tak, jakby się trochę

BOG JEST JEDEN

wstydzila swego istnienia. „Rzymianie” są trochę zawstydzeni. Przecież nie tak dawno wysmiewali się z małego kościółka „hodurowców”. Tymczasem ich jest niewiele większy.

A jakie były ludzkie koszty budowy kościoła?

Wśród budowniczych nie było zgody. Niektórzy nie chcieli zerwać z tradycją chodzenia do „prawdziwego” kościoła, a nie do pomieszczenia „przerobionego” z domu przez Ignacego L., do którego, jak się okazało, nie tylko narodowcy mieli pretensje. Część z tych do dzisiaj udaje się na nabożeństwa cztery kilometry.

Ksiądz w dawnej parafii też nie jest zachwycony ubytkiem tak pożądanego liczby zasobnych kieszni.

Niektórzy wierni mówią: — No, niby ten kościół jest, ale nawet miejsca na procesję wokół niego nie ma; z jednej strony leży obornik gospodarza T., z drugiej mieszkają narodowcy, z trzeciej — „baptyści”; jedynie od północy jest wyasfaltowany plac.

— Gdyby wieś nie była podzielona, już dawno mielibyśmy kościół, i to duży, na górze.

Sąsiad poniżej narzeka, że kościół zakłóca mu odbiór programu telewizyjnego. Dochodzi jeszcze problem przeniesienia obornika, ale on nie ma gdzie go przenieść.

Małżeństwu L., wyznawcom Kościoła Polsko-Katolickiego (przy czym L. jest rodzonym bratem Ignacego), wybitnie przeszkadzało nowe sąsiedztwo. Dzisiaj mają już święty spokój: w ciągu paru miesięcy zeszli z tego świata, zostawiając po sobie siedmioarowy kasek, na który ostrzą zęby „rzymianie”. Ale narodowcy czuwają, aby swoim wrogom nie zrobić tej przyjemności.

NOWY WIDOK Z OKNA gabinetu przypomina dyrektora szkoły o zawiłych sprawach tego świata. Jest ona rodzoną córką Ignacego L. i aż dziwią się

wszyscy, że nie musiała się jeszcze z tego tłumaczyć. Kiedy przed rokiem objęła stanowisko dyrektorki (nowy kościół już funkcjonował), niektórzy nauczyciele zrozumieli to jako ponowne „wejście” religii rzymsko-katolickiej w mury szkoły. Na frontowych ścianach klas pojawiły się krzyże. Zaczęły się przesładowania dzieci „heretyków”.

Ale pani dyrektor, ku zdziwieniu wszystkich, zdecydowanie odcięła się od postaw grona nauczycielskiego. W szkole zapanowała ciężka atmosfera. Szefowa wydała polecenie posciągania krzyży. Przypomniała, że szkoła jest świecka i wszyscy uczniowie, bez względu na wyznanie, muszą być traktowani jednakowo.

Emocje rosły. Najbardziej uparta była polonistka: — Ja powiesiłam krzyż, ale go nie zdejmę — powiedziała. — Zrobię to dopiero wtedy, kiedy taki jeden na nim zawisnie.

— Ona jest niekonsekwentna — mówi do mnie szeptem młoda nauczycielka, która dojeżdża z miasta i problemom WSI przypatruje się z boku. — Chwali się, że za swoją pracę otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. Za co? Przecież ona ukrzyżowała własnie tych, co jej ten krzyż dali. Kiedyś w sklepie, gdy się tak chwaliła, przysadala jej prosta kobieta: „Nie ma się pani czym chwalić, bo czasy się zmieniły, mój drogi kumotrze, dawniej lotr wisiał na krzyżu, dzisiaj krzyż na lotrze”. Zamurowała ją i nie się nie odezwała.

Animozje religijne przeniosły się na teren szkoły i duszą się w móżgach tych, którym nie przypadła do gustu postawa nowej dyrektorki.

Tymczasem wrzenie z powodu wybudowania kościoła przez „rzymian” powoli ucicha. Natomiast narodowcy zabrali się do remontowania. Szło to opornie, bo przy okazji zdarzyły się im nieporozumienia na tle finansowym. Ich ksiądz wyjechał ze WSI — obrażony na swoich wiernych. Przez parę miesięcy radził sobie bez kapłana. „Baptyści” wyszukali zaraz w Piśmie Świętym, że przyjdzie czas, kiedy światynie zamienione zostaną w spichlerze, po czym przyłączyli się do inicjatywy „rzymian”: budowy wspólnego cmentarza. Rozsądnie zlikwidować problem ostatniego spoczynku. W odpowiedzi na to narodowcy okrzyknęli „baptystów” zdrajcami.

Wkrótce na tyłach kościoła dobudowano plebanię. Rozpoczęły się regularne nabożeństwa.

Ignacy L. zażądał od księdza zwrotu poniesionych przez siebie kosztów, inaczej nie miał zamiaru usunąć się z zajmowanych przy kościele pomieszczeń. Ksiądz nie był zachwycony warunkami. Nie zamierzał przecież zaczynać od długów. Na wiernych mógł co prawda liczyć, ale przecież należała do nich tylko połowa mieszkańców WSI.

Narodowcy z zadowolenia zacieraali ręce, że L. znów kogoś wykiwał. — A co, myśleli, że on im może w prezencie ten kościół wybuduje? — mówili z ironią.

KIEDY WYJEŻDŻAŁAM ZE WSI, mieszkańcy odprowadzali na cmentarz swojego soltysa. Kondukt posuwał się wolno, a tworzący go ludzie myśleli o kolejnym paradoksie. Soltys był „przypisany” przez opinię wiejską do Kościoła Rzymsko-Katolickiego, jednak ksiądz odmówił oddania ostatniej posługi, ponieważ zmarły w ostatnich latach raczej do kościoła nie zaglądał. Rodzina musiała więc szukać pomocy u swoich wrogów — narodowców. Ci nie zastanawiali się długo; przecież w ten sposób można przyciągnąć do swojego kościoła nowe owieczki. Przybyło aż dwóch księży narodowych. I tak na cmentarzu „rzymian” i „baptystów” ksiądz kościoła polsko-katolickiego chował atelstę. Na cmentarzu zgromadzili się niemal wszyscy mieszkańcy WSI. Z boku, po cywilnemu, stał ksiądz Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz” — mówił Bóg do wszystkich narodów.

III nagroda w konkursie rzeszowskiego Oddziału SD PRL ph. „Nazywano ją Polską B”.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Zambrowie doczekała się nareszcie prezesa. Z braku kandydatów zawodowo czynnych — sięgnięto do rezerw przebywających na zastużonym wypoczynku. Dotychczasowy szef okazał się szybszy od rozliczającej go Rady Spółdzielni i zdążył siadać samolot do USA. Wtajemniczeni twierdzą, że „rzucenie się przez wodę” niekoniecznie dyktowało potrzebę ratowania byłej firmy. Partek nikt nie zmoczył.

Wychowawczy zapasek! Po złożeniu rezygnacji przez dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 w Grajewie, grono pedagogiczne nie zaakceptowało nowych kandydatów. Przetargi weszły na szczeble i do kulis. A grajewskie kury dziwiły się, że jajka coraz mądrzejsze.

Według nieoficjalnych danych — już czterech zastużonych znad Narwi, Pisy i Wisły otrzymało po dwa Medale Czerdziesięciolecia. Po boomie na szerokie plecy przyszła hossa na szerokie piersi.

Coraz chętniej współczesna medycyna sięga po metody lecznicze naszych dziadów. Dziewiątego czerwca w Szpitalu Rejonowym w Zambrowie doszło do eksperymentu z zastosowaniem dymu i czadu z piwniczym dymem czadu z piwniczym dymem. Wyniki egzorcyzmów trzymane są w tajemnicy.

W osiedlu Jantar w Łomży wiatr zawałił rusztowanie budowanego kościoła, co zostało skomentowane przez pasterza tamtejszej parafii jako kara boska za zbyt małą religijność wiernych. Z tego wniossek, że czasy złagodniały — dawniej kara objawiała się co najmniej drobną epidemią cholery.

Wyraźną perspektywę lat dorosłych mają — gnieźdzące się w wynajmowanych pomieszczeniach przykątne domku — przedszkolaki z Jedwabnego. W pobliskim dwupiętrowym budynku Spółdzielni Kółek Rolniczych, w każdym z licznych pokoi, stoi tylko po jednym biurku. Jest o czym marzyć.

Ulica Nowa w Łomży znana jest z usytuowanego przy niej Urzędu Wojewódzkiego, gromadzący zawalenię się spróchniałych topoli i rozbabraną nawierzchnię. Przed dwoma laty, na prośbę o usunięcie drzew, administracja zezwoliła leśnikowi mieszkającemu tam staruszkowi, by sam sobie wyciął. W obawie przed podobnymi radami obywateli z Nowej wola ryzykować w łamante karku i nóg. Po zaniechaniu przez TVP programów majsterklepek wdrażają je w życie łomżyńscy urzędnicy. Tyle że majstrowi ze szklanego okienka klepek zawsze się bilansowały.

Trwa nauka patriotycznych piosenek. W Szepletowie prowadzą ją bezpłatnie, zwłaszcza późnym wieczorem, bywalcy baru „Uniwersalny” — „Rota” płacze się im z „Górami”; natomiast w Łomży — Szkolny Związek Sportowy, który każe sportowcom defilować przy dźwiękach „Warszawianki”. Czekaemy na zgłoszenia Związku Wędkarskiego i Klubu Wiernych Kibiców ŁKS-u.



Sobótka

W parafii kobylińskiej, złożonej z 40 wsi szlachty, obchodów kupałniczych zakazał w 1852 r. ks. Zaleski. A jednak w dwadzieścia lat później Gloger widział, jak we wsiach Wnory i Grodzkie „palila szlachta stos kupałniczy w noc świętojańską, na szczycie wałów starożytnego grodziska nad rzeczką Rokitnicą”.

W parafii zambrowskiej już w końcu XVIII w. zwyczaj ten zwałczal ks. Krajewski. Tenże — w napisanej przez siebie książeczce do nabożeństwa — potępił „w wigilię Świątek Zielonych, jak i w wigilię świętego Jana Chrzciela, palenie w nocy ogniów, gromadzenie się młodzieży pici obojętnej, przez ogień skakanie, mające zabytki pogaństwa”.

dożynki

Zniwiarkom przewodziła „postatnica” — przodownica, która pracowała na pierwszym zagonie z lewej strony, dyktując tempo pozostałym. Obok niej cięła sierpem „postaciarka”, ustępująca w zniwnym trudzie tylko „postatnicy”.

Na dawnej ziemi wiskiej był zwyczaj, że „postatnica” wychodziła na pole jeszcze przed wschodem słońca. Gdy zaś zbliżała się i pozostali, przodownica witała gromadę śpiewem:

Wychodź, wychodź dziewczeczko,
Bo już zeszło słońce,
Już słońce w okole,
Bądźcie żenicy wesole...
(„Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”)

Mazurzy

„Pod względem antropologicznym przedstawiają tylko jedni Mazurzy ogromną większość typów jasnowłosych i modrookich, ponieważ sami najliczniej w inne strony emigrując, a stosunkowo najmniej w siebie sąsiadnych plemion wchłaniając, mogli pierwotnie swoje cechy rasowe z prastarych czasów słowiańskich nieco lepiej od wielu innych plemion przechować.”
(„Album etnograficzny”)

szopka (Mazur i Mazurka)

Niechaj będzie pochwalony,
Siwa czapka, wierzch zielony,
Żyję wesół w swej zagrodzie,
Choć mnie ciężko bieda bodzie

A gdy mi kto wejdzie w drogę,
Biję przez leb i przez nogę,
Oj nad piwko nie ma trunku,
W radości i we frasunku.

ożeniłem się hej...

Ożeniłem się hej na Mazowszu,
Wziąłem w posagu trzy ćwierci owsu,
Trzy ćwierci owsu, dwie beczki sieczki,
Trzeba się cieszyć z takiej dziewczeczki,
Ani poduszki, ani pierzyny,
Bodaj poszukać takiej dziewczyny...
(„Pieśń ludu...”)

przypowiadki żartobliwe

„Pewien gość, nie mając ochoty powracać do domu w noc srodze ciemną, ociąga się z wyjazdem; ale skąpy gospodarz chciał mu dodać otuchy i rzecze: Oj, jeździłem ci ja nieraz w daleko ciemniejsze noce, powracając do domu. A gość na to: Ale też to kiep był ten gospodarz, co waszmość wypuszczał do domu swojego”

„Pozwał do sądu jeden drugiego za to, że mu powiedział: Jesteś głupi, jak tabaka w rogu. Przy tej zwadzie był obecny gospodarz stateczny, który, wezwany do sądu na świadka, a nie chcąc się narazić nikomu, takie dał zeznanie: Ja nie mogę świadczyć w tej sprawie, ponieważ tabaki nie zażywam, a więc wiedzieć nie mogę, czy jest ona w rogu głupia.”

Łatwo (względnie łatwo) sięgnąć po „Encyklopedię staropolską ilustrowaną” Zygmunta Glogera; znacznie trudniej — po którąś z innych książek tego autora, zaś wręcz niemożliwa okazuje się lektura licznych broszur, wydanych przed wiekiem w niewielkim nakładzie, oraz artykułów rozproszonych w ówczesnych tygodnikach, a tym bardziej w prasie codziennej. Może doczekamy się jeszcze „Dzieł wszystkich” Pana Zygmunta, a póki co — zapraszam na kolejne spotkanie z Glogerem. Tym razem będą to właśnie drobiazgi wyszperane.

przysłowia i przymówiska

Czy jesteś na Mazowszu, że drzwi nie zamykasz (tak mówili Litwini).

Kto w ul dmuchnie, temu pysk spuchnie.

Pijany i dziecię prawdę wypiecle. Kot łowny, chłop mowny wszędzie się pożywia.

Lepszy Tomasz niżli Jadam (to masz, ja dam).

Jak jest, to szelest, potem łapy liż.

Gloger w roli poety

Nad Narwią pod ciemnym borem,
Kędy widać wzgórek mały,
Stała wioska z białym dworem,

Z dala za wsią krzyże stały,
Koło izb sady zielone,
I rojne w pasiekach pszczoły,
Gumna zbożem założone,
Lud we wsi mieszkał wesoly...

(„Anula. Święte wieczory”)

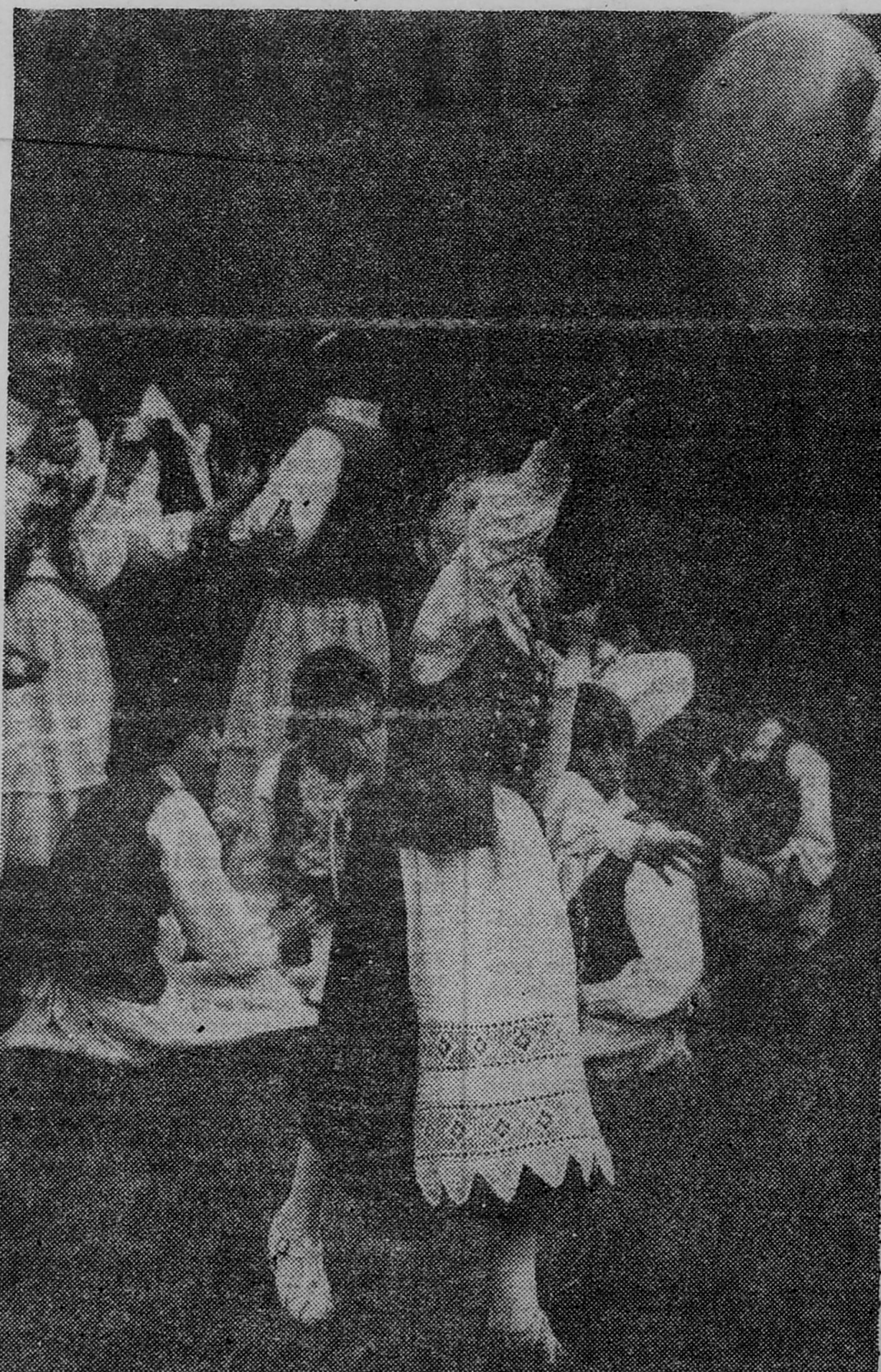
Gloger bajkopisarz

Zbiór kilku bajek i opowieści rozpoczyna bajka o diable Wódkrobie i kmiotku Charłaku. Chytry diabeł, miał pracować solidnie, wyprodukował wódkę, a jego rzekomy pan, kmiotek Charlak, zapili się na śmierć, gospodarstwo wzięto za dług, rodzina poszła żebrac.

„Od tej pory upowszechniła się między ludźmi wódka jako bicz boży, którym się dobrowolnie chłoszczą, i który do chat kmielich ubóstwo i nędzę sprowadza,

WYSZPERANE W PRACACH GLOGERA

kto w ul dmuchnie



trądem ich ciało i duszę oszpeca, i swojemu wynalazcy — diabłu tyjące dusz codziennie dostarcza.”

(„Baśnie i powieści...”)

portret zbiorowy

„Kmieć w gub. łomżyńskiej jest w domu swym gościnny dla każdego, ale względem surdutowców podejrzliwy; jest pobożny, ale pobożność jego często polega tylko na zachowaniu form; jest dość oszczędny, ale w spożytkowaniu oszczędzonego grosza mało przeznacza, żebraka zawsze w domu nakarmi i obdarzy, co jest powodem wielkiej ilości dziańców, włóczęgów i pielgrzymów, ale dzieci nie szanują starych rodziców i niezdatnych w pracy wyprawiają «po proszonym» chlebie. Lud nas jest chciwy na ziemię, skwapliwie ją kupuje, woruje się w cudze granice lub przywłaszcza, ale o upiększenie zagrody rodzimej nie dba, dróg i mostów naprawiać nie lubi, drzewa przy drogach niszczy, wierzy w przeznaczenie, w skuteczność przekleństwa, uważa kradzież drzewa i owoców za mały grzech...”

(„Narew. Kalendarz ilustrowany... na 1885”)

jak złodzieje karcą

„W r. 1770, gdy Moskwa burmistrzowała w Polsce, kawaler jeden polski, mając dla siebie ostrożność, przyszył sobie mocno róg chustki do kieszeni, a połowę wytknął przez kieszeń kontusza.

To postrzegłszy prosty soldat moskiewski dyb, dyb, pomaleńku za nim, chcąc ową chustkę wyciągnąć mu z kieszeni, i przybliżywszy się, porwał za oną chustkę, ale że była przyszyta, nie mógł jej pozyskać.

W tym punkcie usłyszawszy Polak obejrzał się na tył, kto mu tę sztukę czyni?

Aż ów Moskal w tym razie traw (buch) mu w policzek i rzekł:

— Na szto ty ludzi manisz?

Przysłowie: Kajemy my z ludzi, a ludzie z nas lepiej (Kajać się — brać przestrozę). ”

(Karol Zera: „Vorago rerum...” Po raz pierwszy zbiór tych facecji wydał Zygmunt Gloger)

kalkulacja

„Ponieważ ziarno daje dziś lichej dochód, założyłem więc duży browar, w którym, przy pomocy samych krajowców, produkuje się piwo w najlepszych gatunkach, co daje mi środki do wydatków na cele naukowe i humanitarne.”

(Z listu do Józefa I. Kraszewskiego)

Nie pozostaje nic innego, jak zaproponować, by browar w Łomży zaczął produkcję wybornego piwa, zwanego „glogerowskim”, a część uzyskanych dochodów przeznaczyć na potrzeby Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów.

ADAM DOBRONSKI





Na eliminacyjny mecz piłki nożnej mistrzostw Europy juniorów (do lat 18) Dania—Polska przybyło na stadion WOSiR w Łomży ponad 7 tysięcy ludzi. Spodziewali się oni obejrzeć dobry mecz w każdym razie — na wyższym poziomie, niż rozgrywa je ostatnio LKS. Niestety, młodzi piłkarze zawiedli te oczekiwania. Poza ambicją i ruchliwością niezym nie zaimponowali kibicom, przyzwyczajonym do oglądania coraz gorszej trzecioligowej „młócki”. Słowa uznania należą się sędziom za obiektywne „gwizdanie” i Wojewódzkiej Federacji Sportu za sprawne zorganizowanie widowiska, jakby nie było — rangi europejskiej.



**POLSKA
DANIA
0:0**

tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO

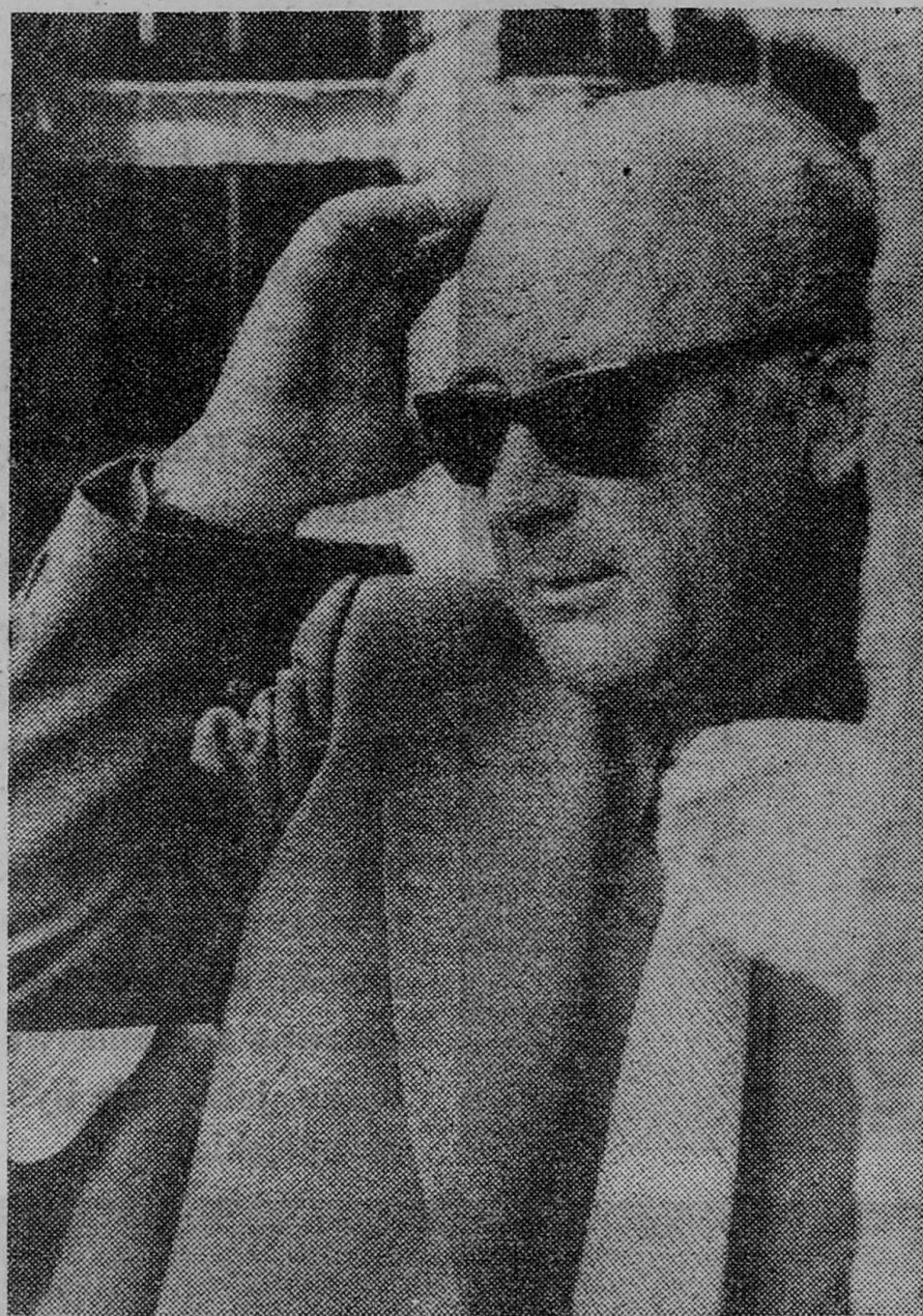
1. Czy kocha Pan siebie?
— Nie. Kocham wnuka.
2. Co jest Pana główną zaletą?
— Nie zastanawiałem się nad tym.
3. A wada?
— Jak wyżej.
4. Jaką cechę cenil Pan najbardziej:
a) u podwładnych, b) u zwierzchników?
— U podwładnych: inicjatywność, pracowitość i sumiennosc; u przełożonych — niedrobiazgowość.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?
— Braku sukcesów.
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika (czy inteligentnego pochlebcę)?
— Tego drugiego, choć obaj są nie najlepsi.
7. W czym Pan był zawsze najlepszy?
— Staralem się być taki w swojej specjalności.
8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
— Wówczas, gdy jej nieużycie grozi większymi konsekwencjami niż użycie.
9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— W naszych dzisiejszych warunkach: pieniądze.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”
— ...wyznacznikiem drogi życiowej, a więc i każdej działalności.
11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Mały człowiek, czyli dziecko.
12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
— W towarzystwie przyjaciół, szczególnie tych sprawdzonych w okresach najcięższych, np. podczas okupacji.
13. Czego najbardziej się Pan wstydił w swoim życiu?
— Staralem się tak postępować, aby niczego się nie wstydić; tej zasadzie podporządkowałem całe swoje życie i wszystkie poczynania.
14. A czym chlubi?
— Tym, że jeśli cokolwiek osiągnąłem, to wyłącznie własną pracą.
15. Wylaczając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
— Nie mam takich marzeń.
16. Najwybitniejsza postać z historii Polski?
— Z najnowszej: Władysław Gomułka.

NIE DAJMY SIĘ MITOM

17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?
— Hitler.
18. Kiedy człowiek jest bogaty?
— Wtedy, kiedy czuje się bogaty, i to niekoniecznie w sensie materialnym, ponieważ takie bogactwo jest względne.
19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?
— Większa niż jest teraz, ponieważ jest to czynnik mający znaczenie i dla aktywności zawodowej,

- i dla ambicji, a także dopinguje do awansu.
20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?
— Umiejętnością zachowania własnych poglądów i wynikającego z nich sposobu postępowania w zmieniających się warunkach.
21. Czy zawsze wierzy Pan, że $2+2=4$?
— Tu nie chodzi o wiarę, bowiem jest to wynik obliczenia matematycznego. Jeśli jednak nie traktować sprawy dosłownie: zdarzają

PRZESŁUCHANIE WIESŁAWA RYDYGIERA PREZESA ZG RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”



- się przypadki innego wyniku tego dodawania.
22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Ten, kto jest najwybitniejszy w swoim zawodzie i ma największy dorobek.
23. W co Pan wierzy?
— Na pewno nie w życie pozagrobowe. Wierzę w ideologię, którą wyznaję, i w to, że społeczeństwo, w ostatecznym rachunku, jednak zmierza do postępu.
24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
— Jeśli jest dobrym politykiem, powinien łączyć swoje i społeczne dążenia.
25. Gdyby sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:
— Punktem wyjścia dla mnie byłoby rozwiązanie problemów wynikających z zależności pomiędzy polityką a ekonomiką.
26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?
— Nie mam w tej dziedzinie żadnych trudności; te postawy nie są u mnie sprzeczne.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— Nie.
28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:
a) patriotą, b) komunistą?
— Ich znaczenie jest zbieżne, a oba wywołują u mnie wspomnienia przeżyć własnych, przypominają mi moją drogę życiową.
29. Przywary Polaków to:
— Brak realizmu i hołdowanie tradycji mistycyzmu.
30. A zalety?
— Patriotyzm i zdolność do wielkich poświęceń w chwilach zagrożenia narodowego.
31. Krytyka jest dla mnie...
— Zupełnie normalną sprawą.
32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?
— O konieczności realizmu i racjonalnego myślenia.
33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?
— O zgodności wyników mojej działalności z zamierzonymi.

Fot. WOJCIECH STAN

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej powstało przed trzydziestu pięciu laty, łącząc rozproszoną w kilku stowarzyszeniach działalność popularyzowania wiedzy oraz — co w owych latach było zadaniem pierwszoplanowym — dostarczania ludziom podstawowych informacji o zmieniającym się szybko świecie, o — nieraz najprostszych — sprawach życia codziennego. Przy czym nie było mowy o nowoczesności: podstawowym sposobem przekazywania wiedzy były słowa, prelekcje, środkiem komunikacji — furmanka, w lepszych przypadkach rower, a często po prostu własne nogi.

Niemniej jednak tam, gdzie to było możliwe, działały z wielkim powodzeniem uniwersytety powszechne, na których wykładowcami byli często uniwersyteccy profesorowie. Ukazywał się miesięcznik „Problemy”, pismo o bardzo szerokiej formule popularyzowania wiedzy, czytane przez tysiączne rzesze młodzieży i ludzi dorosłych nie dlatego, że przez długie lata było jedynym wydawnictwem tego rodzaju — lecz tylko w nim przeczytać można było w przystępnym języku zarówno o teoriach Einsteina, wynalazku tranzystora, jak i Tuwimowski „Cicer cum caule”.

Czy po tylu dziesiątkach lat, w świecie bardzo odmiennym, taka działalność ma jeszcze odbiorcę, czy jest w stanie nadążyć za nowymi technikami komunikowania, zmienionymi obyczajami, sposobami zdobywania wiedzy, innymi potrzebami ludzi?

— Nic nie może, na razie, zastąpić żywego kontaktu prelegenta ze słuchaczem — twierdzi Aleksander Jankowski, prezes Zarządu Wojewódzkiego TWP w Łomży. — Tylko odbywa się to w inny sposób, a nawet z innych powodów, przynajmniej jeśli idzie o odbiorców. Prelegent nie może posługiwać się jedynie zapisanym tekstem, musi być specjalistą, który — jak to się mówi — wszystko ma w głowie, bowiem jego słuchacz to już nie jest, jak kiedyś, mieszkaniak zapadłej wsi, dziwny się i chłonejący wszystko z rozdziawionymi ustami. Dzi-

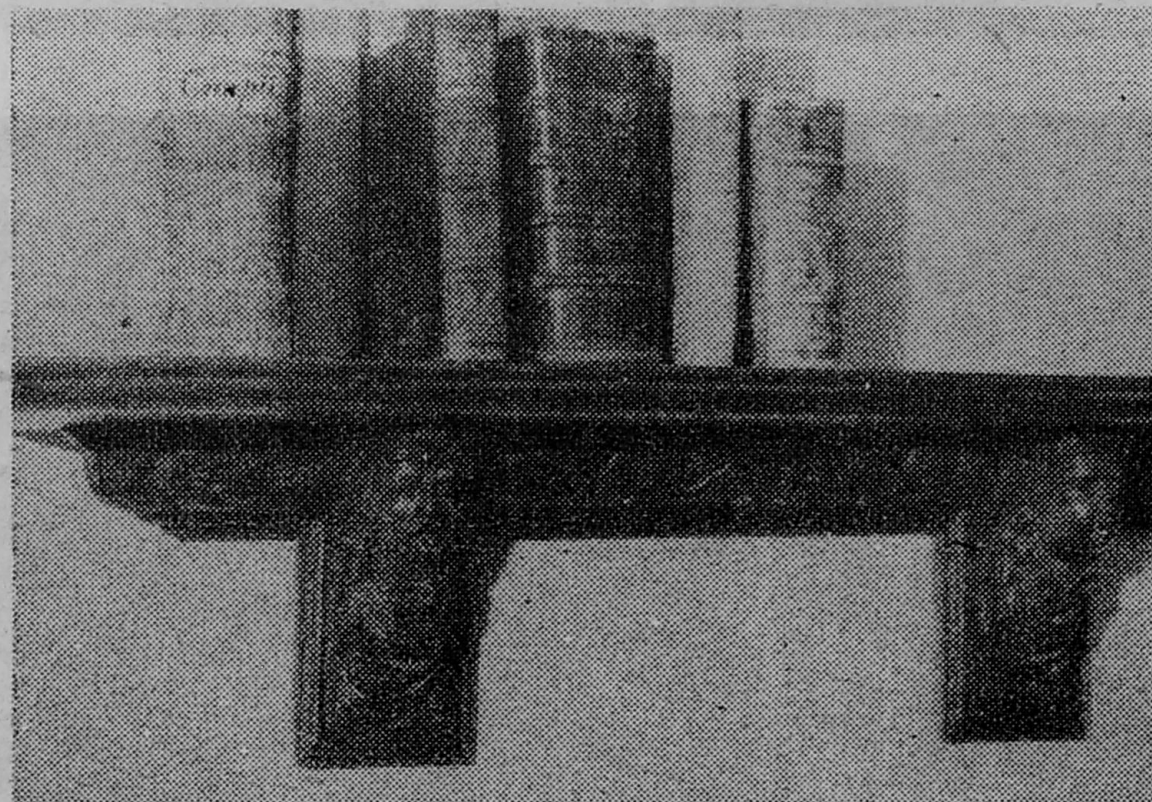
śnią prelekcja tewupowska to bardziej konfrontacja wiedzy, jej uzupełnienie, okazja do dysputy niż „jakieś tam ciekawostki”, a często — sposób zdobycia kwalifikacji.

TWP od lat popularyzuje trzy dziedziny: wiedzę o społeczeństwie, problemy przyrody i techniki oraz wiedzę o kulturze. Obecnie największą

dla rodziców i prelekcje o teatrze.

— Tego wymaga od nas zmieniająca się sytuacja i nasi kontrahenci — mówi Michał Tyborowski, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego, kierujący Biurem Zarządu. — Kilka form naszej działalności utrwalilo się w świadomości społecznej i one

NIE TYLKO BIURO



sze zainteresowanie budzi ta trzecia dziedzina, przez wiele lat zaniedbana. Mniejsze jest zainteresowanie wiedzą o społeczeństwie, ale to tendencja przejściowa. Ważna jest równowaga tych trzech obszarów życia i wiedzy. Nie słabnie zainteresowanie sprawami przyrody i techniki, z tym że dzisiaj miewa ono przejawy bardzo wąskiej specjalizacji. Myślę też, że dziwią się niekiedy dawni łomżyńscy działacze, jak Franciszek Wasążnik, Jerzy Dąbrowski, Kazimierz Woźniak, Mieczysław Mioduszewski czy Stanisław Orcluch, kiedy TWP prowadzi kurs tańców towarzyskich, kroju i zycia (dla potrzeb domowych), ogrodnictwa obok kursu języków obcych, uniwersytet

przetrwalił nawet okres, kiedy próbowano je zlikwidować. Tak było z uniwersytetami powszechnymi, uznanymi przed dziesięciu laty za przestarzały sposób edukacji. Dziś funkcjonują z powodzeniem, na przykład w Drogoszewie, gdzie kształci się kolejne pokolenie rodziców. To z pewnością zasługa Edmunda Modzelewskiego, prowadzącego tę placówkę od jej powstania, ale również dowód zapotrzebowania społecznego. Podobnie jest z Uniwersytetem Powszechnym przy Bur- sie nr 1 w Łomży. Nową formą działania jest studium oświatowe, będące czymś w rodzaju następnego, wyższego stopnia oświaty. Program takiego studium może być przygoto-

wany na życzenie słuchaczy lub zleceniodawcy. Prowadzimy 39 studiów oświatowych, od teatralnych przez rolnicze do prawnego. Coraz więcej zwolenników mają też Kluby Wiedzy i Myśli, nakierowane na zaspokojenie potrzeb inteligencji, a także naszych działaczy.

Ostatnie trzy lata to znaczne ożywienie działalności łomżyńskiego TWP. Udało nam się znaleźć nie tylko zrozumienie u wielu dawnych kontrahentów, ale dotrzeć do nowych, a także pozyskać znacznie szersze grono wybitnych specjalistów z różnych dziedzin — medycyny, literatury, teatru, rolnictwa i prawa. Nie wdając się w szczegóły powiem, że w stosunku do roku oświatowego 1979/80 w poprzednim roku zorganizowaliśmy pięciokrotnie więcej odczytów, prawie trzykrotnie — placówek stałych, nie mówiąc o środkach finansowych przeznaczonych na działanie.

A warunki, na jakich działają oddziały? Dowiaduję się, że nadal, jak przed laty, decyduje społecznikowskie zaangażowanie. I dlatego budzi troskę myśl o przyszłości. Co będzie, jeśli odejdą, nie będą mogli, lub chcieli, działać wypróbowani sojusznicy? Pełna etatyzacja działalności TWP jest niemożliwa i byłaby bezsensowna, jak więc pozyskiwać nowych działaczy? Jak ich kształcić, jeśli nie dostarczają ich uczelnie i placówki naukowe, jak ma to miejsce w dużych ośrodkach? Łomżyńskie TWP prowadzi działalność na rozległym terenie, wielu współpracowników pochodzi z zewnątrz, ale nawet gdyby oprzeć ją na siłach miejscowych — potrzebny jest środek lokomocji, czyli zwyczajnie — samochód, którym dowoziłoby się systematycznie wykładowców, autorów i prelegentów.

Miejscowe instytucje i urzędy znajdują coraz więcej zrozumienia dla potrzeb Towarzystwa, ale w pełni będzie ono mogło realizować program edukacji i oświecenia społeczeństwa wówczas, gdy wszystkie elementy jego działalności będą traktowane równie serio. Same pieniądze tu nie wystarczą. Podobnie jak trzy pokioiki, wynajęte na biuro.

GABRIELA SZCZESNA
Fot. CAF



Gazy, wydane z przewodu pokarmowego owcy, zawierają metan, który można wykorzystać jako paliwo samochodowe. Z taką tezę wystąpił pewien nowozelandzki naukowiec. Twierdzi on, że Nowa Zelandia, gdzie pogłowie owiec wynosi około 72 milionów sztuk, mogłaby w dość znacznym stopniu rozwiązać swoje problemy paliwowe, gdyby udało się jej wykorzystać ten —

niezbyt wonny — produkt uboczny gospodarki hodowlanej. Jeśliby umieścić w skrzyni ciężarówki dorosłą owcę, dać jej siano i przy pomocy odpowiedniego urządzenia podłączyć do silnika, wydany przez nią metan pozwoliłby na przejeżdżanie 40 kilometrów w ciągu 24 godzin. Umieszczenie 100 owiec zwiększyłoby ten dystans do 4000 kilometrów.

TRUCHTEM DO SEKSU

Specjaliści oceniają, że ponad trzecia część przypadków niemocy płciowej spowodowana jest przemęczeniem, przepracowaniem, wyczerpaniem nerwowym, niewiarą w siebie. W profilaktyce i leczeniu preferuje się przede wszystkim wzmocnienie systemu nerwowego, uzdrowienie psychiki, polepszenie ogólnego samopoczucia. Wychowanie fizyczne zajmuje w tym względzie od dawna wydatne miejsce.

Bieganie, zwłaszcza truchtem, polepsza i usprawnia działalność układu krwionośnego i limfatycznego, zapobiega powstawaniu zastoin. W czasie biegu następuje naturalny masaż gruczołu krokowego, powstają najlepsze warunki dla jego należytego funkcjonowania. Ten prosty i powszechnie dostępny środek profilaktyczny lekarze zalecają mężczyznom młodym i w średnim wieku, kiedy to najczęściej występują zapalenia gruczołu krokowego i podobne dolegliwości. Człowiek, który systematycznie biega, wyrabia w sobie wolę, wytrwałość, hart, umiejętność zwalczania swych słabości. Bieg uspokaja, przywraca dobre samopoczucie, daje zadowolenie z fizycznego wysiłku.

Dzięki bieganiu można też zrzucić zbędne kilogramy. Walka z otyłością należy również do zestawu środków zapobiegających impotencji. Z obserwacji i badań wynika, że istnieje związek między dolegliwościami seksualnymi a otyłością i nadwagą. Jest on obustronny — tyjący mężczyzna zaczyna tracić potencję, a utrata potencji powoduje tycie.

Oto wskazniki, które wskazują większą podatność człowieka na hipnozę:

■ łatwość zasypiania i skłonność do przedłużonego snu (powyżej ośmiu godzin),

■ zdolność zasypiania w obecności innych ludzi (np. w pociągu), wskazująca na brak lęków i umiejętność wyizolowania się z otoczenia,

podatność na hipnozę

■ wstawanie i chodzenie we śnie, czyli zdolność uruchamiania aktywności poza stanem czuwania,

■ swobodny sposób poruszania się i siedzenia (bez krzyżowania rąk i nóg), dowodzący otwartości w kontaktach z ludźmi,

■ skłonność do marzeń na jawie, rozwinięta wyobraźnia, zamiłowanie do czytelnictwa,

■ zdolność intensywnego i trwałego koncentrowania uwagi,

■ dłuższe okresy nieruchomości gałek ocznych, a także całego ciała,

■ zdolność silnego odchylenia gałek ocznych w górę,

■ skłonność do „uciekania” wzrokiem w lewo,

■ ogólnie dobry stan zdrowia psychicznego, osobowość zwarta i dobrze zorganizowana.



IKONY Z CHŁOPSKIEJ PODŁOGI

Rosnące zainteresowanie antykami i rozwojem się kolekcjonerstwa to znakomity grunt dla fałszerzy sztuki. Obliczono, na przykład, że tylko 2 proc. starych mebli angielskich, jakie trafiają na rynek zachodniemiecki — gdzie nastąpiła wręcz moda na styl angielski — to rzeczy oryginalne, wszystkie pozostałe są fałszywe.

W Grecji i w Turcji powstały liczne wyspecjalizowane warsztaty produkujące fałszywe stare ikony. Robią to po mistrzowsku, wykorzystując — kupowane za bezcen — drewno z burzonych, bardzo starych,

domów chłopskich, a także z równie starych mebli, nie mających wartości artystycznej, farby zaś wytworzonej według starych receptur. Tacy mistrzowie zapewniają nawet ślady korników, autentyczną patynę czasu, bliskie naturalnym — spekania.

Nie wystarczają już powierzchowne oględziny starych przedmiotów przez ekspertów; niezbędne stają się ekspertyzy laboratoryjne. Oplaty za takie ekspertyzy sięgają setek, a nawet i tysięcy marek, więc niekiedy równe są cenie badanych przedmiotów.



TANIE DANIE

ZRAZY BARANIE DUSZONE Z ZIEMNIAKAMI

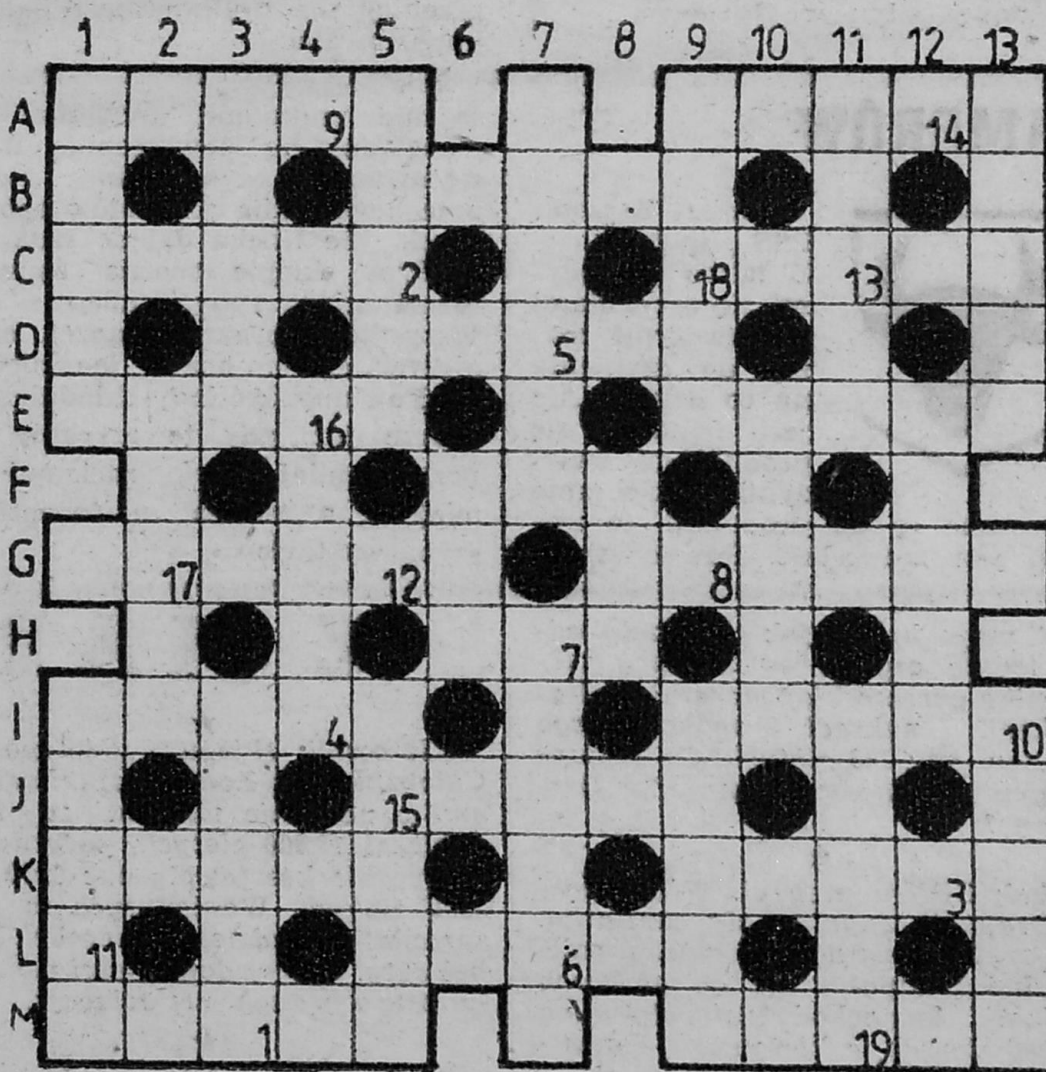
Produkty: 60 dkg mięsa z kością (z udźca), 40 dkg ziemniaków, 5 dkg tłuszczu, 5 dkg cebuli, 2 dkg maki, sól, pieprz, 1 łyżeczka pokrojonej pietruszki.

Mięso opłukać, usunąć kości (i ugotować z nich wywar), obrać z powieży i nadmiaru tłuszczu, pokroić w poprzek włókien na małe skośne plastry, silnie utłuc, a następnie oprószyć solą, pieprzem, makią i smażyć na silnym ogniu na rumiano. Na pozostałym ze smażenia tłuszczu zrumienić plastry cebuli. Obrane ziemniaki pokroić w cienkie plasterki. W rondlu wysmarowanym tłuszczem układać warstwami ziemniaki, cebulę, mięso, oprószyć solą i pieprzem. Przykryć ziemniakami, skropić tłuszczem, wlać 1/3 l gorącego wywaru z

kości baranich, zagotować. Dusić powoli do miękkości. Podawać w tym samym naczyniu — posypane siekaną zieloną pietruszką.

RUDA CZUPRYNA

Włosy brunetów i blondynów różnią się grubością i ilością. Włosy jasne są cieńsze, a ich liczba wynosi około 150 tysięcy. Bruneci mają mniej włosów na głowie (blisko 100 tysięcy), ale za to grubsze. Jednak zdecydowanie najgrubsze są rude, toteż czupryna ich posiadaczy nie liczy więcej niż 50 tysięcy włosów.



Po rozwiązaniu krzyżówki — litery z pól ponumerowanych w dolnym prawym rogu — wypisane w kolejności od 1 do 19, utworzą przysłowie armeńskie.

POZIOMO: A-1) taniec lub gryb jadalny, A-9) niemiecki botanik i fitopatolog (1867-1952), B-5) jedno z pseudobóstw staroruskich, C-1) drugie na stole, C-3) teta-nus, D-5) z kruszcem w naszych portfelach byłby najchętniej widzianym, E-1) bohater Kurpiów, E-6) szarpia, Cię nierz, F-6) przepływa przez Świecie n. Wisłą, G-1) koniec przymiarki, G-8) gatunek drobnej ryby, H-6) wolne miejsce lub chwila, I-1) jez. na Pojezierzu Drawskim, I-9) jednostka ładunku okrętowego w krajach anglosaskich, J-5) pomaga pleść androny, K-1) słone jezioro na Nizinie Nadkaspjskiej (ZSRR), K-9) złoźnica, sekutnica, L-5) rzeka w Kazachskiej SRR, dopływ Turgaju, M-1) przygodny pasażer lub czubek zapalki, M-9) rodak Winnetou.

PIKOWO: 1-A) słynna firma fotograficzna, 1-I) doskonałość, 2-E) namiętność, pa-sja, 3-A) filozof grecki, założyciel szkoły stoików, 3-I) mózg armii, 4-E) malplotka, tarsjusz, 5-A) kolumnier z koronki w ubiorach kobiecych, mistrzynie ułożony w faldy i uszytywany, 5-J) hebel, strug, 6-F) gatunek wieloryba, 7-A) dowódca wojsk litewskich w bitwie pod Grunwaldem, 7-H) tytuł III księgi „Pana Tadeusza”, 8-F) pisarz żydowski, autor trylogii „Przed potopem”, 9-A) 3-kopiejkowa moneta staroruska, 9-I) włóczka, włóczki, 10-E) imię z medytacji, 11-A) „czerwony kur”, 11-J) odmiana alotropowa węgla, 12-E) spis, lista, 13-A) „Watykanu” — powieść Andre Gide’a, 13-I) zachowaj ją nie tylko dla siebie.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasła), rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie

W naukowych opracowaniach mówi się o kompleksie żywnościowym. Na co dzień mamy do czynienia z prozaicznymi niedomaganiem: chlebem, szybko kwasniejącym mlekiem, wodnistą śmietaną. Postanowiliśmy przeprowadzić sondę wśród pracowników zakładów produkujących artykuły żywnościowe, handlu, obsługi rolnictwa, aby ujawnić przynajmniej część słabych ogniw łańcucha między polem a stołem.



Zastępca prezesa Kółka Rolniczego w Nowogrodzie: — 7 czerwca jest dla nas normalnym dniem pracy. Trwa koszenie traw, opryski upraw. Nie możemy pozwolić sobie teraz, w sezonie prac polowych, na wolne dni. Co tu dużo mówić, mamy na względzie interes rolników, ale i swój.

NOWOGRÓD

Jeśli my tego nie zrobimy, wykoną robotę konkurencja i oni wezmą pieniądze. Także sobota jest normalnym dniem pracy dla załóg produkcyjnych. W żniwa nikogo nie zdiwili praca w niedzielę. My też obserwujemy nowy zwyczaj odpracowywania dni rozdzielających święta, ale dopóki pracujący w rolnictwie nie stosują go, możemy spać spokojnie.



Zastępca prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej: — Rzeczywiście zalewa nas rzeka mleka. Codziennie dwukrotnie odbieramy je ze zlewni, a skupujemy ponad 330 tys. litrów w ciągu doby. Z tego około 150 tys. litrów przeznaczamy na produkcję kazeiny. Po 50—70 tysięcy litrów odłuszczonego, pasteryzowanego mleka odwozimy do grajewskiej proszkowni. Taki transport podnosi koszty pro-

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

dukcyj, ale jakie jest inne wyjście? Przychodzą do nas sąsiedzi, którzy budują nam nowy zakład, ale czy za to, że trwa to tak długo, mamy im nie dać np. mleka? Dzisiaj, w piątek (7 bm.), też nie pracują budowlani z białostockiej „Przemysłówki” — głównego wykonawcy. Całe szczęście, że budowa mleczarni znalazła się wreszcie w programie rządowym i jest nadzieja, że w 1987 zostanie zakończona.

KOLNO



Kierownik piekarni PSS „Społem”: — Pracujemy w piątki i soboty i nie mamy o odpracowywaniu. Dzisiaj (7 czerwca) upieczemy 3140 kg chleba białozłotego, 1440 bochenków pyłowego, ponad 8 tys. bułeczek. Nie brakuje maki żytniej, ale odczuwamy brak pszennej. Jednym z jej dostawców jest nowy młyn w Grajewie.

GRAJEWÓ



Zastępca kierownika Zespołu Spichrz i Młynów w Grajewie: — U nas jest inwentaryzacja. Młyn przez dwa dni stał, młynarze odpracowali piątek. Jeśli brakuje maki, to wina piekarni, my realizujemy rozdzielnik i zamówienia. Piekarnie mają małe magazyny, nie potrafią właściwie obliczyć potrzeb i na czas złożyć zamówień, po prostu pracują na styk. W spichrzu pszenicy nie brakuje, jest polska i importowana.

ZAMBRÓW



Prezes Zarządu PSS „Społem”: — Z łatwo psującym się artykułami spożywczymi mamy do czynienia na co dzień. Ale jeśli handluje się produktami świeżymi i takie same kierowane są do produkcji, to ryzyko jest niewielkie. Pewne straty

są nie uniknione, zwłaszcza jeśli uwzględni się powszechnie u nas stosowane, prymitywne metody przechowywania artykułów spożywczych. Nie trzeba daleko szukać, w każdym sklepie można zauważyć rozmazające ryby, mięso, drob. Wszystko z braku urządzeń chłodniczych, czasem one są, lecz nieczynne. Powinny być lada chłodnicze, ale dobrze już, gdy te artykuły leżą przynajmniej w zaciemnionym miejscu, a nie za nasonecznioną szybą wystawową.

Z MARGINESU

Kierownik sklepu „Samopomocy Chłopskiej” w Łomży oszukiwał klientów na cenie wanien, za które pobierał 13 800 złotych, podczas gdy faktycznie kosztowały one 5950 lub 3200 złotych. Wanien tych w maju sprzedał kilkadziesiąt, zarobek więc był suty. Takiej dowolności cen Prokuratura jednak nie toleruje.

Starszawy już rolnik z Tymianek (Boguty Piskie) kupił w styczniu br. od prywatnej osoby kombajn ziemniaczany za 550 000 złotych i nie wniósł wymaganej opłaty skarbowej z tytułu nabycia praw majątkowych, za co zostanie ukarany. Ciekawe jednak, czy nie bardziej wzbudził się osobnik sprzedający ten zbędny kombajn?

Mieczysław S., lat 65, siedział w grajewskim parku na ławeczce ze 101 000 złotych w kieszeni spodni, co niewątpliwie dobrze wpływało mu na samopoczucie. Nieznajomy młody osobnik jakby go jednak znał, a szczególnie zawartość jego kieszeni, z której wyciągnął portfel.

W Kolnie Tadeusz S. został okradziony z 2700 dolarów USA, 1620

W Polsce Ludowej fundusz gminny ma wieloletnie tradycje. W roku 1958 powołany został jako fundusz gromadzki, zastępując uprzednio obowiązujące świadczenia w naturze na cele publiczne, czyli tzw. szarwark. Od roku 1973 istnieje jako fundusz gminny, który tworzący był na terenach gmin oraz miast o charakterze rolniczym. Prócz tego w małych miastach wyodrębniany był fundusz miejski. Od roku 1985, na mocy ustawy z 15 listopada 1984 r. zlikwidowano podział, pozostawiając nazwę „miejski” jedynie dla funduszu na cele powszechne w Łomży. Równocześnie zakres funduszu został znacznie poszerzony. Oprócz

stałe, okresowe lub doraźne dofinansowanie innych usług i świadczeń socjalnych dla rolników i członków ich rodzin;

• dofinansowanie czynów społecznych podejmowanych przez miejscową ludność.

Srodkami funduszu gminnego przekazanego na rachunki bankowe samorządów mieszkańców dysponują samodzielnie te samorządy, które mogą je zużyć na cele określone w ustawie o funduszu gminnym i funduszu miejskim.

Dochodami funduszu są między innymi:

afisz
administracyjnyFUNDUSZ GMINNY
służy
MIESZKAŃCOM

uprzednio występujących zadań finansowania budowy, remontu i utrzymania infrastruktury lokalnej oraz zaspokojenia potrzeb kulturalnych wsi i miast, przejął on do finansowania całość zadań socjalnych mieszkańców, a także dofinansowanie czynów społecznych, podejmowanych przez miejscową ludność.

Srodkami funduszu dysponuje rada narodowa stopnia podstawowego, która może je przeznaczyć tylko na cele lokalne, takie jak:

• inwestycje służące rozwojowi rolnictwa, zakup maszyn, narzędzi rolniczych itp.;

• budowa, konserwacja, utrzymanie, wyposażenie i remont dróg gminnych, mostów, ulic, placów, urządzeń zaopatrzenia rolnictwa i ludności w wodę, obiektów przeciwpowodziowych itp.;

• cele socjalne (pomoc społeczna, zasiłki rodzinne dla dzieci rolników znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, poprawę warunków socjalno-bytowych dzieci i młodzieży, ludzi starych, samotnych i niepełnosprawnych, a także rodzin wielodzietnych o niskich dochodach lub dotkniętych wypadkami losowymi,

• udział we wpłatach z podatku rolnego pobieranego od gospodarki rolnej w wysokości 40 proc. wpływów przed odliczeniem ulg inwestycyjnych;

• świadczenia pieniężne pobierane od jednostek gospodarki uspołecznionej oraz od osób fizycznych i osób prawnych nie będących jednostkami gospodarki uspołecznionej z tytułu prowadzonej działalności przemysłowej (wytwórczej), handlowej lub usługowej oraz od nieruchomości nie związanych z tą działalnością lub gospodarstwem rolnym (leśnym);

• dotacja z budżetu rady narodowej stopnia podstawowego w wysokości środków przeznaczonych na pomoc społeczną i dofinansowanie czynów społecznych.

Przekazanie omawianych środków finansowych do bezpośredniej dyspozycji rad narodowych i samorządów mieszkańców wsi i miast stwarza szansę i jednocześnie wymogi efektywnego spożytkowania ich na najbardziej niezbędne cele.

Mgr EDMUND KOSSAKOWSKI
dyrektor
Wydziału Finansowego

Obywatel Ryszard K., czasowo przebywając w Hodyświe, w stanie euforycznym (po spożyciu napoju wysokoprocentowego) spalil jednej z pań jedenaście sukienek.

Seria włamań „oświatowych” w Łomży: ze Złobka nr 1, po wypchnięciu ramy okiennej, ukradziono: 300 złotych gotówki, 7 noży kuchennych, 3 taśmy magnetofonowe, rajstopy damskie, artykuły spożywcze; z Przedszkola nr 2 — magnetofon; z Przedszkola nr 3 — aparat fotograficzny „Smiena”, młynek do kawy, a ponadto wino „Resovia” i ciastkę wódkę, które to napoje skonsumowano na miejscu. Nie ma pewności, czy sprawcy przekroczyli wiek przedszkolny. Prawdopodobnie jednak tak, gdyż dysponowali dużą siłą i sprawnością, czego dowodem jest fakt, iż uszkodzili pięć zamków, dwa biurka, dwie szyby i kasetę metalową. Złodzieje wkradli się też do sklepu spółdzielni uczniowskiej w Szkole Podstawowej nr 4, gdzie jednak nie znaleźli nic godnego przywłaszczenia. Podobnie w bibliotece i czyteln. Natomiast w Szkole Podstawowej nr 3 jedyną rzeczą nie do pogardzenia okazała się teuszka do rzutnika wartości około 2000 złotych.

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kosiński, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zielinski, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Bosta, Leszek Czyż, Adam Dobroski, Bronisław Gólabowski, Piotr Kuniewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tebórczewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

ki, do których również brakuje części. Ale najbardziej brak animuszu, bo i skąd go wziąć, jeśli w czasie oprysków za 190 godzin pracy zarobiłem 8000 złotych.

— Zamontowali w moim kombajnie zegar za 9000 złotych, żebym nie zarabiał „na lewo”. Ale w ub. roku, kiedy miałem awarię 15 kilometrów od bazy, nikt nie liczył, ile upłynęło czasu, zanim dostarczono zerwany pasek klinowy, który okazał się nieprzydatny i musiałem załatwiać prywatnie. Od lat nie zmieniam kombajnu, a w tym czasie norma przydziału paliwa zmniejszyła się z 20 litrów na 9.

— Zimą wysyłają nas do ludzi, aby zapisywać chętnych na usługi w żniwa. Uzgadniamy z rolnikami terminy, później przychodzi lista od naczelnika, sekretarza. Łamie się ustalony porządek i jak my wyglądamy wobec ludzi. W ubiegłym roku doszło do tego, że kombajny kosily tym, którzy mają wiazalki.

TUROŚL. Mówią pracownicy ZUM-u: — Nasz kombajn od jesieni stoi w POM-ie w Smolnikach. U nas stały pod wiatą, tam w garażu. Kurpiowskie gospodarstwa są małe i nie ma gdzie ziarna досу-

zać, stąd kombajny w żniwa nie jest obłożony. Powodzenie będą miały wiazalki, wedle zasady: jednemu podoba się córka, drugiemu matka.

GRABOWO. Ryszard Pianeta, prezes SKR-u: — Gdyby dziś trzeba było wyjechać do żniw, ruszyłoby wszystkie wiazalki. Gorzej z kombajnami. Mamy cztery, ale jeden trzeba by rozebrać, aby uzupełnić brakujące części. Jak co roku, jesienią złożyliśmy zamówienie, lecz do końca maja żadnej z brakujących części nie otrzymaliśmy. Chcemy na żniwach zarobić, podwyższyć cenę za pracę kombajnu do 5200 złotych za godzinę (była nie zmieniana od dwóch lat). Nie ulega wątpliwości: bardziej opłaca się koszenie kombajnem, mimo że godzina pracy wiazalki kosztuje 1700 złotych. W tym roku wreszcie nie mówi się o sznurku. Tyle, ile zamówiliśmy, otrzymaliśmy i jest w magazynie. Mimo opracowanego harmonogramu nie unikniemy porannych kolejek w biurze SKR-u, przyzwyczajenie jest silniejsze. Zgodnie z uchwałą naszego SKR-u w pierwszej kolejności będziemy kosić we wsiach, które są członkami spółdzielni.

AGROFILMOWA WIOSNA '85

W najbliższą sobotę i niedzielę w Ciechanowcu odbędzie się kolejna edycja imprezy. Najlepszą zachętą do wzięcia w niej udziału jest program:

- 21 VI** — otwarcie wystawy kowalstwa artystycznego Mieczysława Zaniewskiego (godz. 12.00, Muzeum Rolnictwa);
— inauguracja „Agrofilmowej Wiosny” (godz. 15.00, kino „Meteor”);
— premiera polskiego filmu fabularnego „Diabelskie szczęście” z udziałem reżysera — Franciszka Trzeciaka (godz. 15.30);
— spotkanie z reżyserem filmu i aktorami grającymi główne role (godz. 17.30);
— film fabularny „Piętno” w reżyserii Ryszarda Czekala (godz. 20.00, kino „Meteor”);
— „Noc Kupali” — (godz. 21.00).

- 22 VI** — projekcja filmów publicystycznych o tematyce wiejskiej (godz. 10.00—13.00);
— film fabularny „Smażalnia story” z udziałem autorów scenariusza — Wiesława Janickiego i Andrzeja Bartosza (godz. 15.00);
— spotkanie dyskusyjne nt. filmów o tematyce wiejskiej (godz. 16.30);
— powtórny seans filmu „Smażalnia story” (godz. 20.00).

06.20

TV

06.25

CZWARTEK

PROGRAM I

18.30 „O hnie, o tobie, o nas” oraz film „Na lewo od pingwinów”. 17.30 „Interstudio”. 17.55 „Rzemieśnictwo”. 18.05 „Pamięć zwycięstwa” — film dokument. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.15 „Jemima Shore prowadzi śledztwo” — film ang. 21.05 „Zawsze po 21-ej”. 22.05 „Sprawa dla reportera”. 22.50 Seans filmowy „Pegaza”.

PROGRAM II

17.05 „Życie od kuchni” — porady kulinarne. 17.30 „Impuls” — magazyn techniczny. 18.00 „W poszukiwaniu: Porozmawiajmy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Sportowcy 40-lecia”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Salon muzyczny”. 21.30 „Matka Joanna od aniołów” — film polski.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Galeria”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Dwa oblicza Wąchocka” — rep. film. 18.00 Dni Kultury Czeskiej. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Tele-gol”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „Miraż” — film radz. 22.10 Teatr TV: M. Michałowska — „Róża jest różą”.

PROGRAM II

17.00 „Oferty nauki”. 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 „Muzyka po południu”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Chłopcy z mojej ulicy”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niezwykłe opowieści S. Hadyny”. 20.35 „Brawo” — program rozrywkowy. 21.35 „Pod niebieską flagą” — Upadek Ligi Narodów. 22.05 „Portret rodzinny we wnętrzu” — film włoski.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Niebieskie lato”. 10.40 Teatr TV: J. Iwaszkiewicz — „Maskarada”. 12.15 Muzea i galerie polskie. 14.25 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK. 14.55 Poradnik rolniczy. 15.25 TV Koncert Zyczeń. 15.55 „Świat z bliska”. 16.30 Militaria, obronność, nowoczesność. 16.50 „Morze wokół nas”. 17.40 „W świecie ciszy”. 18.10 „Królowa Bona” — serial TP. 17.10 Magazyn sportowy. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Program muzyczny. 19.30 Dziennik. 20.00 „Długowieczna rodzina” — film jugosł. 21.35 „Czas” — magaz. publ. 22.10 Piosenki San Remo '85. 22.55 Studio Sport. 23.25 „Sprawa dla dwóch” — film RFN.

PROGRAM II

13.30 Sobota w Dwójce, w niej m.in.: „Dzieci, legendy, piosenki”, „Tana” — film dokum. RFN, „Mój Kraków”, „Spektrum”, reportaż z jubileuszu „Przekroju”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Krakowskie „Spotkania z balladą”. 20.50 „Z szkolnej scenki” — piosenki studentów. 21.35 „Duch rodzinny” — widowisko hist.-satyryczne. 22.05 „Mój Kraków”. 22.15 „Musashi” — film jap.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Przemysł”. 10.35 „Wielkie rzeki świata” — „Nil” — film franc. 11.35 „Kraj za miastem”. 12.00 Poranek muzyczny. 13.00 „Siedem anten”. 14.00 „Potańczyć po pracy”. 14.15 Teatr Młodego Widza: „Pogromca smoków” (2). 15.10 „Skarbiec” — mag. historyczny. 15.55 Teatr TV: P. Gojawińska — „Dziwaczka z Nowolipki” — cz. III pt. „Bronka”. 17.10 Magazyn sportowy. 17.50 „Antena”. 18.30 Magazyn sportowy. 19.00 „D'Artagnan i trzej muskietierowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana” — film ang. 20.55 „Klub międzynarodowy”. 21.30 Sportowa niedziela. 22.05 „Wiatr na wantach melodii gra”.

PROGRAM II

14.05 „Diana” — film dla niesłyszących. 15.00 „Krótkofalowcy” — program woj. skowy. 15.30 Program publicystyczny. 16.00 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: Kino rodzinne, Festiwal piosenki turystycznej, „Jeździec w czarnej masce” — serial hiszp. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 21.00 Kino rodzinne. 22.00 „Saga rodu Palliserów” — serial ang. 22.55 Muzyka na dobranoc.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Kino „Zwierzynka”. 17.30 „Muzyczny portret”. 18.05 TV Informator Wydawniczy. 18.20 „Saldo” — magazyn gospodarczy. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Faktu: R. Frelek — „Jaka 1945”. 21.25 „Żołnierskie wyróżnienie” — program dokum. 22.00 „Wieczór Filmowy”.

PROGRAM II

17.05 „Zaczynamy od poniedziałku”. 17.30 „Poza Ziemią”. 18.00 „Krajobrazy kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zatrzymane w kadrze”. 19.30 Dziennik. 20.00 Koncert galowy z okazji 200-lecia baletu polskiego. 22.30 „Kto kocha, nie zabija” — film brazylijski.

WTOREK

PROGRAM I

16.30 Dla dzieci: „Piosenki z naszego teatru”. 16.55 „Michałki”. 17.30 „Sabina Kleist, lat 7.” — film NRD. 18.30 „Kram” — magazyn konsumenta. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.30 „Stowarzyszenie z Eleusis” — film franc. 21.55 „Baletyckie spotkania operowe”.

PROGRAM II

17.05 „Zespół adwokacki”. 17.30 „Szach-mat”. 18.00 „Weekend na działce”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Teleturniej kosmiczny. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Muzyczny na świecie. 21.30 „I znów skaczą przez kałuże” — film CSRS.

KOLEGIUM REJONOWE d/s WYKROCZEŃ w Zambrowie, w postępowaniu zważającym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 k.w., Ob. Zbigniewa Ryżko, s. Kazimierza, ur. 1.02.1938 r., zam. w Nurze, ul. Drohiczyńska 64, karą zasadniczą grzywny w wys. 20.000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że: dnia 23.03. 1985 r. o godz. 15.30 we wsi Nur, będąc po użyciu alkoholu wywołał zgorszenie publiczne w ten sposób, że przebywając w barze „Uniwersalnym” publicznie oddał moc w sali konsumpcyjnej wobec przebywających tam konsumentów. K 107-1

KOLEGIUM REJONOWE d/s WYKROCZEŃ w Zambrowie, w postępowaniu zważającym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 k.w., Ob. Tadeusza Równego, s. Mieczysława, ur. 27.10.1967 r., zam. Czyżew Siedliska, karą zasadniczą grzywny w wys. 20.000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że: w dniu 24.03.1985 r. o godz. 19.30 w Czyżewie Osadzie, ul. Duży Rynek przy sklepie mięsnym będąc pod wpływem alkoholu wspólnie z innymi brał udział w pobiciu innych osób w obecności przechodzących tam osób. Czynem swoim zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym. K 108-1

Sąd Rejonowy w Łomży wyrokiem z dnia 20 grudnia 1984 r. skazał Marka Cudnego s. Aleksandra z art. 209 k.k. w związku z art. 60 § 1 k.k. i Aleksandra Cudnego s. Aleksandra z art. 208 k.k. — za to, że działając wspólnie i w porozumieniu w sposób szczególnie zuchwały, a przy tym Marek Cudny przed upływem pięciu lat od odbycia kary pozbawienia wolności w rozmiarze ponad 6 miesięcy za umyślne przestępstwo podobne, zabrali w celu przywłaszczenia na szkodę E. R. 100 dolarów USA wartości 12 464 złote, przy czym Aleksander Cudny chwycił pokrzywdzonego za rękę wykręcając je do tyłu, zaś Marek Cudny w tym czasie wyrwał pokrzywdzonemu z ręki portfel, z którego wyjął pieniądze. — Marka Cudnego na karę 4 lat pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny, Aleksandra Cudnego karę 3 lat pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny. K 255

Wyrazy szczerzego współczucia Dyrektorowi mgr **HENRYKOWI SZWEDO** z powodu zgonu **OJCA** składają pracownicy Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej oraz Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. K-256

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO Oddział w Zambrowie, ul. Mazowiecka 57

O G Ł A S Z A

przetarg nieograniczony na następujący sprzęt rolniczy:

- ciągnik Ursus C-360, rok prod. 1981, nr fabr. 423264, nr silnika 384465, cena wywoławcza — 288 150 zł,
- ciągnik Ursus C-360, rok prod. 1978, nr fabr. 343944, nr silnika 068951, cena wywoławcza — 351 900 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 5 lipca 1985 r. w Spółdzielni Transportu Wiejskiego Oddział w Zambrowie, ul. Mazowiecka 57 o godz. 11.00. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do godz. 10.00 do dnia 85.07.05 w kasie Oddziału STW w Zambrowie. Ciągniki przeznaczone do przetargu można oglądać w każdy dzień w godz. 8.00—14.00. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-254

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ w ŁOMŻY

ZATRUDNI OD ZARAZ

- ◆ ogrodnika terenów zielonych,
 - ◆ ogrodnika kwiaciarni,
 - ◆ konserwatora urządzeń szklarnianych,
 - ◆ operatora sprzętu ogrodniczego.
- Wynagrodzenie do 40 zł/godz. plus premia uznaniowa do 100 proc. oraz
- ◆ kierowców z prawem jazdy I,
 - ◆ mechaników samochodowych,
 - ◆ elektryków samochodowych,
 - ◆ dozorców domowych,
 - ◆ hydraulików,
 - ◆ elektryków,
 - ◆ murarzy,
 - ◆ dekarzy.

Oferty należy składać do Działu Służb Pracowniczych i Ekonomicznych MPGKiM w Łomży, ul. Armii Czerwonej 57c. Bliższych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych i Ekonomicznych, codziennie w godz. 7.00—15.00, oprócz wolnych sobót. K-253

„SPOŁEM” POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW w ŁOMŻY

ZATRUDNI

- ◆ kierownika kotłowni,
- ◆ palaczy co z uprawnieniami,
- ◆ automatyków,
- ◆ sprzedawców.

Bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych w Łomży, ul. Bernatowicza 6 w godz. 7.00—15.00, tel. 20-28. K-252

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom z ogrodem. Łomża, Senatorska 57, tel. 36-92. K 3548
SPRZEDAM tanio głęboki wózek dziecięcy (stan bardzo dobry). Łomża, tel. 42-43 lub 42-44 do godz. 15.30. K 3549
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BA, nr 13089/83, Zbigniew Sakowski, Łomża, Wojska Polskiego 29/37. K 3553
POSZUKUJĘ samodzielnego mieszkania lub kawalerki. Łomża, tel. 34-08 (do 15.00). K 3551

SPRZEDAM taksometr „Ryga”. Łomża, Prusa 9/19. K 3552

KAWALERKĘ w centrum Łomży — sprzedam. Tel. Białystok, 417-906. g 3762-1

DOM parterowy, gaz, c.o. — sprzedam. Białystok, Gomulki 24. g 4029-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A nr 3898/75, Tadeusz Kulesza, Złotoria Stara 21, Zareby Kości. p 1315-1

BIURO Matrymonialne „Mazury” Olsztyn skrytka 338 skarbnica ofert krajowych — zagranicznych. k 101-0

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1059/85 r. Nakład 19 000 egz. PL ISSN 0208 6340 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu G-4.

organ samostanowy
pod redakcją
Włodzimierza Jagiełły

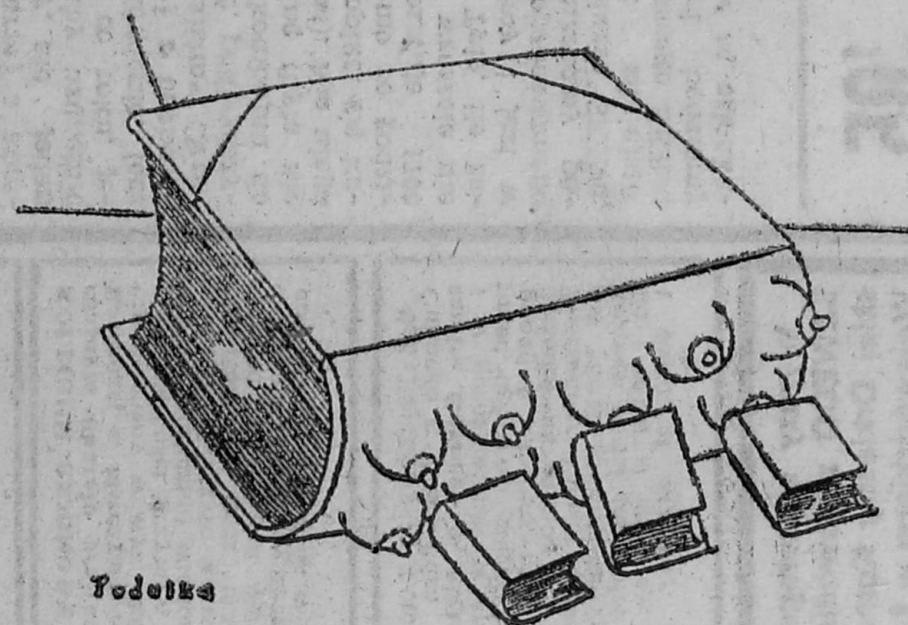
Konszachty

WYNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

ALBERTO KONTINO
(1873—1911)

Włoch z pochodzenia, mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Od urodzenia był niewidomy. Posiadał fenomenalnie rozwinięty zmysł dotyku. Opuszkami palców potrafił rozróżniać kolory dużych liter i, oczywiście, ich kształty. W ten sposób swobodnie „czytał” tytuły, a nawet większe podtytuły drukowane w gazetach. Zapytywany, w jaki sposób to robi, twierdził, że czerwien jest w dotyku chropawa i ciepła, kolory niebieski i zielony — zimne i gładkie, żółć — łagodnie falista, a czerni — odpychająca wroga. W tym ostatnim przypadku nie musiał jednak wyjaśniać, co to oznacza.



Todolka

Rys. Andrzeja Podulki

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

MOTTO
Dobrze, czy źle
byle dato.

„[...] Te wierszyki zaczynają mnie już nużyć. Wszystkie one właściwie są o tym samym, miłosne wyznania, stękania i lamenty, więc może wydrukujecie moje, żeby podnieść poziom „Konszachtów”? Na razie przesyłam ich tylko tyle (zeszyt 16-kartkowy — przyp. pod redakcji), ale mogę napisać dowolną ilość na każdy temat.”

(Nazwisko znane pod redakcją)

„Kiedy ten seksualista nareszcie dopnie swego? Jak długo możecie męczyć człowieka oraz czytelników?”

J. D. z Łomży.

„[...] W życiu nigdy jeszcze niczego nie drukowałam i bardzo chciałabym zobaczyć swoje nazwisko w gazecie.

Hanna Zalewska, czytelniczka z Białegostoku.”

ZODIAK SARMATY

ROZWODNIK

(14.02—16.03)

Urodzeni pod znakiem Rozwodnika są ludźmi o szczególnych talentach i niepospolitych zdolnościach krasomówczych. Potrafią przemawiać na każdy temat w sposób zdumiewająco obszerny oraz drobiazgowy. Zaczynają zwykle od szczegółu, po czym przechodzą do uogólnień, które rozrastając się tworzą całkiem nowe, piętrzące wartości. W ogóle mówienie jest dla nich czynnością podstawową i najważniejszą. Zaczynają lubią mieć przed sobą szerokie audytorium, jednakże są i tacy (takie), którym nie jest to potrzebne.

Rozwodnicy bywają znakomitymi działaczami, komentatorami PRiTV, członkami palestry adwokackiej, nauczycielami akademickimi, także fryzjerami, duchownymi wyznań wszelkich i kryptoliteratami, szczególnie w zakresie poezji współczesnej.

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

pierogi bardzo leniwe

Cztery do pięciu łyżek maki poznajskiej rozmieszać z małą ilością osolonej wody. Sporządzoną w ten sposób papkę lać niespiesznie na wrzątek, mieszać oszczędnie od czasu do czasu. Spożywać w całości, bez odcieczania i proszła z garnka.

GOSPODYNIA



POCIOTEK

Tak nazywano urzędującego na dworze fałszywego krewniaka, którego pokrewieństwo z panem domu ginęło przeważnie w pomrokach wyssanej z palca historii. Pociotkami bywali ludzie ubodzy, jednakże nie pozbawieni pewnych talentów bądź posiadający pewne zasługi, na ogół trudne do sprawdzenia i zweryfikowania, lecz dodające ich nazwiskom pewnego blasku, a tym samym niejako także ich dobrodziejom możnowładcom. Zwykle otrzymywali wikt, opierunek i niewielką pensję na drobne wydatki.

Na odpowiedź długo czekać nie musiałem. Kiedy układał się do snu w postaniu z lesnego igliwia, Kipa zapytał: — Cóż to, szanowny kolego z miasta, czemu brody na noc nie zdejmujesz?

— Młodzieńcze — odparłem nader ostrożnie oraz taktownie i z umiarem — mój zarost wyrasta ze skóry i wcale go do niej nie przyklejam, jak czyni to wielu z twoich rodaków.

— Łżesz! — powiedział Kipa. — Włosy tu i ówdzie wyrastają na ciele człowieka, ale broda goła jest z natury, więc uwłosienie trzeba w to miejsce przyklejać.

— Pociągnij mnie tedy za nie, a przekonasz się z pewnością, że nie miałeś racji — odparłem. — Wiedz bowiem, że pewnym ludziom rośnie ono w sposób całkowicie naturalny.

Kipa w milczeniu chwycił mnie za niezbyt obfity, mło-

z pamiętnika seksualisty

(50)

dzieńczy jeszcze zarost i jał go szarpać z całej siły, o ból okrutny mnie przyprawiając.

— Coś podobnego! — rzekł w końcu. — Tak dobrego kleju nigdy nie widział. Wy tam w miastach głupcami jesteście, ale co do kleju nas wszelako przewyższacie. Powiedz mi zatem, w jaki sposób go zrobić, a będę ci wdzięczny po wszelkie czasy, gdyż broda moja nader często bierze i odpada!

— Kipo! — rzekłem w przypływie naglej determinacji. — Ty jesteś kobietą!

— He? — zdumiała się nieszcześliwa istota. — A cóż to u licha znaczy?

— Zaraz ci wytłumaczę — powiedziałem czując na plecach nader przyjemne ciarki. — Dam ci lekcję pierwszą, choć w tych sprawach biegłości nie mam wielkiej i nie mam prawa zwać siebie nauczycielem. (Cdn.)

W TYM TEMACIE



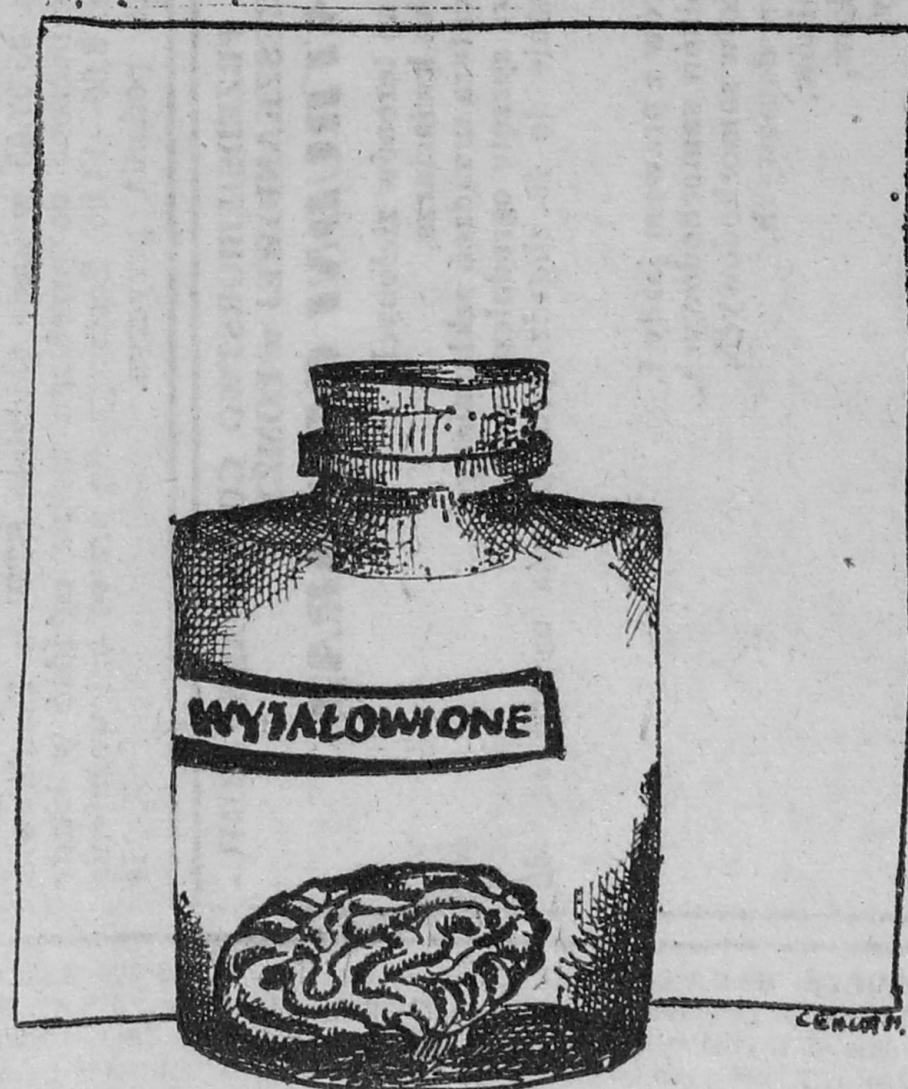
Z LISTU DO PROKURATORA

„Oprócz tego nazwał mnie pijakiem, co jest obrazą mojej nietykalnej moralności człowieka pijącego tylko przy różnych okazjach od czasu do czasu, ponieważ w pracy nie piję ani nawet kieliszka.

Reasumując powyższe uprzejmie proszę o ukaranie ob. (nazwisko znane pod redakcją) z różnych podpadających paragrafów na łączny wyrok, oraz zasądzenie go pod moją nieobecność w sądzie na podstawie dokładnego opisu wszystkich nieprawidłowości występujących u oskarżonego z podaniem mojego nazwiska tylko do wiadomości wysokiego sądu trybunatu.”

OSTRZEŻENIE TYGODNIA

nie wychylać się na zakrętach historii



Cenosi

Rys. Henryka Cebuli